

5742
5904c

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
M A G A Z Y N

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa

I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

Nr. 3 (6)

MARZEC 1939

Cena 90 gr.

Pius XI — Papież walk o nowy ustrój

Dla człowieka, zajmującego się problemami społeczno - gospodarczymi, Papież Pius XI był Wielkim, dla tego przedewszystkiem, że był autorem Encykliki *Quadragesimo Anno*, encykliki, wydanej w czterdziestolecie ogłoszenia przez Leona XIII poprzedniej „*Wspaniałej*“ — jak się wyraża Pius XI — encykliki *Rerum novarum*.

Śmiało powiedzieć można, że Pius XI poszedł w swej encyklice o tyle dalej, o ile dalej w ciągu czterdziestu lat posunął się rozwój stosunków społecznych i gospodarczych.

„Niezierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna skupia się w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzono im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają. Władza ta szczególnie jaskrawo występuje u tych, którzy jako powiernicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tem samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospodarczy żyje i trzymają w swem ręku niejako życie całego gospodarstwa, tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może“.

Któż to charakteryzuje w ten sposób współczesny ustrój gospodarczy? Czy może któryś z „radykalnych“ publicystów młodego pokolenia? Nie — to właśnie fragment z encykliki *Quadragesimo Anno*, która w sposób jasny i niezbity wykazała, że ustrój kapitalistyczny nie ma nic wspólnego z katolicką zasadą własności prywatnej, że — zwłaszcza w dzisiejszej formie — jest ustrojem gwałcącym wszelkie prawa boskie, że kto jest katolikiem musi walczyć o zmianę tego ustroju, a nie o jego utrzymanie.

Ojciec Święty Pius XI był jednostką wielką i wybitną. Na nic się nie zdadzą próby umniejszania jego roli, fałszowania jego misji. Kto zna choćby pobieżnie encykliki zmarłego Papieża, wie, że z równą siłą zwalczał on błędy kapitalizmu i socjalizmu, że w obu ustrojach kazał nam widzieć naruszenie zasad katolickiej wolności i niezależności jednostek.

Pamiętajmy troszkę o historii: przecież to Kościół zniósł niewolnictwo. Dziś, gdy formy pracy najemnej zbliżają się do niewolnictwa, Kościół znów walczy nie o to, by zlikwidować samą instytucję pracy najemnej, ale o to, by odebrać jej cechy niewolnicze, by dać pracownikowi albo współwłasność warsztatów produkcji, albo inną podstawę materialną, czyniącą go naprawdę niezależnym. Nie powinno nas wprowadzić w błąd to, że zmarły Papież walczył także z hitleryzmem, z którym walczył zarówno nasz socjalizm, jak nasz kapitalizm. Wiadomo, że z nacjonalizmem

typu pogańskiego nie mamy nic wspólnego, że różnica między polską ideologią narodową, a prymitywnym, biologicznym nacjonalizmem Niemiec jest ogromna.

Dopiero na tle całokształtu akcji Piusa XI, tak wszechstronnej i bogatej, rozumie się trafnie jej fragmenty.

Papieże mogą być wielcy jako jednostki, ale wielkość ich jest częścią wielkości samego Kościoła. To też pisząc o zmarłym Papieżu, pamiętać trzeba, że jego przebogata działalność, była niejako ukoronowaniem ruchu odrodzieńczego, trwającego w katolicyzmie już od lat sześćdziesięciu.

Narzędziem działania Ojca Świętego była Akcja Katolicka. Organizacja ta była jakby przypomnieniem wielkiej prawdy, zbyt często jakby zapominanej, że Kościół to nie tylko 62 kardynałów, setki biskupów, dziesiątki tysięcy księży. Kościół to trzysta milionów wiernych, z których każdy ma w nim swój głos.

Akcja Katolicka, będąca jakby uewnętrznieniem tej odwiecznej prawdy, stała się czynnikiem przyspieszającym ewolucję Kościoła w duchu przystosowania nauk i poglądów, głoszonych przez kapłanów, do tych zmian ustroju społecznego i gospodarczego, które są widoczne dla każdego śledzącego nasze życie i wyrabiającego sobie sąd na podstawie — faktów.

Największą siłą Kościoła wogóle, a Kościoła w Polsce w szczególności jest to, że między młodem pokoleniem „radykałów“, okrzyczanych przez wielu za rewolucjonistów, demagogów, komunistów i kto wie co jeszcze — a prawdami, głoszonymi ze Stolicy Piotrowej, istnieje głęboka harmonia.

Młode pokolenie, w gorączce walki może to i owo nieraz przesadzić, może się zagalopować, tak jak patrole wojującej armji mogą zabłąkać się daleko. Ale czuje ono, że do tej armji należy, że wraz z nią pod kierunkiem jej wodzów będzie walczyć o nowy ustrój.

W. Zaleski

Średniowieczny monopol przemysłowy

Jest rzeczą w wysokim stopniu podziwu godną, jak mało się wie w Polsce o własnej przeszłości gospodarczej. Na zapytanie, czy w średniowieczu istniał w Polsce przemysł, niewielu ludzi umiałoby coś z senssem odpowiedzieć. A cóż dopiero, gdyby wymagać od obywatela Najjaśniejszej, żeby objaśnić raczył, na jakich mianowicie zasadach opierało się prawo przemysłowe

polskie przez większa jak dotąd część istnienia państwa polskiego, bo od wieku X-tego do XVI-go. („Opierało się? A rzeczywiście na jakichś tam musiało się opierać, ale na jakich?“).

Dlaczego Polska nie mogła w drugiej połowie XVIII-go stulecia wystawić przyzwoitej armii? Kiedy był w Polsce wieksz i bardziej rozwinięty przemysł: w XV-tym czy XVII-tym wieku?

Nie oczekując napróżno odpowiedzi, stwierdzmy odrazu: Polska do wieku XVI-go była krajem szybko postępującego unrzemysłowienia i z tego najdzikszego kąta Europy, jakim była w wieku IX-tym stała się w początkach enoki nowożytnej państwem dorównywującym zachodowi, a znacznie przewyższającym okoliczne kraje pod względem przemysłowym. I w tem znacznie więcej niż w „polskim liberalizmie“ i „przedmurzu chrześcijaństwa“ kryła się tajemnica naszej wielkiej roli w Europie humanistycznej. Wiek XVI przyniósł złamanie zdrowych podstaw strukturalnych gospodarki, wiek XVII zniszczenie kraju przez Szwedów, Kozaków, Moskali, Prusaków, Węgrów i najazd żydowski na nasze miasta, miasteczka i wsie. Przyniósł także wódkę, nader energicznie rozpowszechnioną przez karczmarzy żydowskich i wzrost najszczyzny do rozmiarów niszczących wieś.

Ale czas już powiedzieć, jakie były te zdrowe podstawy gospodarcze, które pozwoliły na unrzemysłowienie kraju, a których złamanie przygotowało kraj do upadku gospodarczego.

GOSPODARKA PUBLICZNA I PRYWATNA

Zasada główna było na bardzo słusznych podstawach oparte rozgraniczenie między gospodarstwem prywatnym a publicznym, między istotnie zdrową inicjatywą prywatną a kontrolą publiczną.

Kiedy z tajemniczych mroków wczesnego średniowiecza wyłania się nagle spore i silne państwo Mieszkowe, ma ono organizację jeszcze naumół plemienną.

Własnością człowieka, a raczej rodziny ludzkiej jest to, co ta rodzina własną pracą może zdobyć i utrzymać. A więc: ziemia zdawna uprawiana, orodv, budvńki, narzędzia gospodarskie, drób, bydło, konie. To, co natomiast mogło być zdobyte i utrzymane tylko zbiorowym wysiłkiem gromady ludzkiej, a więc rodu czy szczepu, stanowiło własność szczepowa. Tu należały studnie, prawo polowań, które wówczas odbywano zbiorowo, pastwiska dla stad bydła, rybołówstwo, glinianki i wszelkiego rodzaju odkrywki minerałów, nowiny wydarte puszczy, przeważnie przy pomocy systemu wypalania lasów w całości. Własnością publiczną były także wszelkiego rodzaju promy i drogi publiczne. Nie należy

sobie tylko wyobrażać, że temi dobrami publicznymi zarządzała jakaś komuna, jakie wybierane komisje. Własnością publiczną zarządzał najczęściej wódz plemienia, czy wielmoża.

IURA REGALIA

Kiedy Wielkopolanie podbili resztę Polski, ich książę uznał się za pana tych wszystkich dóbr, wchodzącego automatycznie w prawa wódzów, czy wieców szczepowych. Wywalczył sobie stanowisko pana wszelkich wód, lasów i pastwisk oraz całego wnętrza ziemi. Kiedy zaczęto na nieco większą skalę kopać w ziemi w poszukiwaniu minerałów, kiedy pojawił się największy wynalazek przemysłowy ludzkości do czasu skonstruowania maszyny parowej: młyn wodny, kiedy zaczęto budować mosty i gościńce dozorowane, wszystko to z samej zasady prawa podpadało władzy i kontroli królewskiej, stanowiło prawa królewskie: regalia iura.

Ta epoka nie znała jeszcze rozbudowanej biurokracji. Nie było mowy, by król miał przez swych urzędników administrować tem wszystkim, co teoretycznie wchodziło w zakres jego uprawnień. Władca przywilejami nadawał poszczególne prawa górnicze, prawa budowy młynów, mostów, browarów, urządzania targów, zakładania miast, polowań, rybołówstwa — poszczególnym ludziom.

PRZEMYSŁ

Nie chciałbym, aby słowo: młyn, wprowadzało kogokolwiek w błąd. Młyn średniowieczny, to nie był młyn zbożowy, taki, jaki teraz obkłada się opłatami przemysłowymi. To była cała fabryka. Pod nazwą młyn rozumiano wszelki zakład przemysłowy, poruszany siłą wodną. Młynem był nie tylko młyn zbożowy, ale także tartak, jagielnia, młyn sukienniczy, prochowy, papierniczy, garbarnia, słodownia, młyn rudny, mielący kruszec przed oddaniem do pieca hutniczego, młyn nożowniczy.

Krzyżacy w swoim państwie nie nadawali przywilejów na młyny, prowadzili gospodarke skrajnie etatystyczną, w Polsce królowie zatrzymywali na użytek swych załóg zamkowych tylko pewną ilość zakładów przemysłowych, coś jakby przemysł wojenny, ogromną większość nadając przywilejami poszczególnym przedsiębiorcom, lub zakonom, czy zasłużonym rycerzom. Uprzywilejowani mieli obowiązek pewnych opłat i świadczeń i, co ważniejsza, obowiązek utrzymania przedsiębiorstwa w ruchu. Za to mieli przymusową klientelę. Cały przemysł był, jakbyśmy dziś powiedzieli, koncesjonowany, podzielony terytorjalnie. Nietylko wieśniakowi czy rycerzowi nie było wolno mleć we młynie innym, niż ten, do którego na-

leżał jego grunt, ale i rzemieślnikowi w mieście nie było wolno dać do obróbki sukna czy kory garbarskiej do innego młyna, niż wedle „właściwości miejscowej“.

DWIE FORMY WŁASNOŚCI

W ten sposób w średniowieczu polskiem wytworzyły się dwie istniejące obok siebie formy własności przemysłowej. Jedną, to była wytwórczość całkowicie wolna z punktu widzenia prawa publicznego. To jest ta własność lepiej nam znana z opowiadań historycznych i obrazków, w pierwszym rzędzie produkcja rzemieślnicza. Gdzie praca ręczna, doświadczenie i talent przeważały nad organizacją i przywilejem, tam była produkcja wolna, skrzepowana tylko ówczesnymi, jakby - kartelami rzemieślniczymi, cechami. Była to zresztą poważna część ówczesnej produkcji. Gdzie natomiast produkcja opierała się na wyzyskaniu sił lub zasobów przyrody, na naturalnym monopolu, tam była własność publiczna, przeważnie w prywatnym zarządzie, lecz pod kontrolą państwa.

Własność użytkowa przedsiębiorstwa przechodziła zasadniczo w drodze dziedziczenia na spadkobierców przedsiębiorcy. Jednak władza publiczna miała prawo odebrania koncesji, gdy nie było spadkobiercy zdolnego do prowadzenia zakładu, gdy przedsiębiorca okazywał się oszustem, lub gdy zakład przestawał z jakichś względów istnieć i przez dłuższy czas był nieczynny. Niesumiennej koncesjonariuszy wodzono przed sąd królewski.

Opowiadam o tem jak o jakimś egzotyźmie, jak o systemie ekonomicznym w państwie Inków i aż mi wstyd. Przecież przez co najmniej 700 lat Polska żyła w tym systemie.

LIBERALIZM ZABIŁ EKONOMJĘ

Upadł on dlatego, że szlachta złamała władzę królewską, że skupiła w swem ręku wszystkie niemal koncesje, a w ciągu drugiej połowy XVI-go wieku systematycznie drogą ustaw sejmowych, wydarła władzy publicznej wszelkie prawa ekonomiczne. Padają kolejno: królewskie prawo młynów, targów, twierdz, pasiek, łowów, wielkiego rybołówstwa, mostów i promów, kopalń (za rzekomego przedstawiciela silnej władzy, Batorego), wreszcie nawet rzek spławnych i dróg publicznych. Liberalizm zatryumfował. A ponieważ szlachcie bardziej się opłacała gospodarka czysto rolnicza, obliczona na eksport, przemysł był coraz bardziej zaniedbywany. Polska, która do XVI-go wieku szła szybciej od Zachodu, zaczęła się gwałtownie cofać. Zabrakło floty, stałej armji, a w końcu i państwa.

Nie da się nigdy mechanicznie naśladować przeszłości. Da się wszakże zastosować te zasady, które wykazały w ciągu wieków największą żywotność i dały najlepsze rezultaty praktyczne. Zarówno kapitalizm państwowy jak i gospodarka wolno-konkurencyjna to są zbroczenia ekonomiczne, których należy się strzec. Zasada, że to co budowane jest pracą jednej rodziny i służy jednej rodzinie, jest wolną własnością tej rodziny, a to co powstaje wysiłkiem zbiorowym i służy zbiorowości, może być tylko w użytkowaniu jednostki, ale podlega kontroli publicznej w zakresie eksploatacji, nie wydaje mi się zasadą, nad którą można przejść do porządku dziennego. Ba, nie widzę, przyznam się, żadnej zasady sprawiedliwszej w praktyce.

Dr. Wojciech Wasiutyński

Miesiąc gospodarki polskiej

Tak się składa, że, gdy sprawa kolonji i surowców wchodzi na stół obrad dyplomatycznych, kiedy w perspektywie — może dalekiej, może bliskiej — stoi ten ostateczny sposób rozwiązywania sporów międzynarodowych, jakim jest rozprawa orena, w Polsce zebrała się wielka konferencja surowcowa.

Warto może właśnie od tego problemu rozpocząć przegląd wydarzeń gospodarczych ostatniego miesiąca.

Postawimy oryginalną tezę, że surowce zdobędzie ten naród, który będzie umiał nimi gospodarować. U nas trochę odwraca się kolejność problemów.

DROGA DO KOLONJI!

Wołamy o kolonje, a może niedość nacisku kładziemy na wyszkolenie ludzi zdolnych do pracy w kolonjach. Twierdzenie, że poto, by móc eksploatować surowce kolonialne, trzeba mieć własne kolonje, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Są kraje, pozbawione kolonji, a mające bardzo poważne interesy kolonialne, że wymienimy tu np. Danję z jej Kompanją Wschodnio - Azjatycką.

To, że niektóre państwa przypuszczają ofensywę w sprawie kolonji, że w każdym razie jakieś korzyści uzyskują, dowodzi osłabienia dynamizmu kolonialnego wielkich imperjów angielskiego i francuskiego. Wyrazem tego osłabienia dynamizmu może być nietylko oddanie komuś kolonji, ale także dopuszczenie cudzoziemców do działalności w kolonjach własnych.

OFENZYWA GOSPODARCZA

Jeżeli zdobyc kolonialna ma być zdobycą realną i trwałą, musi być wynikiem

długiego przygotowania gospodarczego. Ofenzywę przypuszczać można nietylko w dziedzinie politycznej lub wojskowej, ale także w dziedzinie gospodarczej.

Jak sobie tę ofenzywę wyobrażamy?

Surowiec odgrywa dużą i skomplikowaną rolę, zanim znajdzie się w Polsce. Weźmy np. taką miedź. Najpierw wydobywa się rudę. Z tej rudy skolei drogą rozmaitych procesów otrzymuje się koncentrat. Z koncentratu, w zależności od rodzaju, wytopia się miedź, albo sposobem ogniowym, albo innymi sposobami. Ta miedź skolei musi być rafinowana drogą elektrolizy.

Po różnych etapach przemysłowych przychodzi kolej na różne etapy handlowe: przewóz lądowy i morski, po drodze ubezpieczenie, finansowanie towaru w drodze, składowanie i wreszcie sprzedaż hurtownikowi polskiemu oraz ostatecznemu „spożywczy”. Procesy te mogą być i często bywają aż do końcowego etapu, t. zn. do sprzedaży ostatecznemu nabywcy w Polsce — opalone przez obcych.

DRABINA SUROWCOWA

Zadanie polega na tem, by po szczeblach drabiny surowcowej piąć się coraz wyżej w górę aż do wydobycia rudy w kolonjach przez nas samych, na nasz własny rachunek.

Dopiero po dojściu do tego ostatniego etapu, powinniśmy wziąć w swoje ręce także polityczną władzę nad źródłami surowców.

Niech sobie tylko nikt nie wyobraża, że droga jest łatwa. Trzeba mieć konsekwentny plan działania, trzeba się zdobyć i na cierpliwość i na zręczność, a nawet chytrość, by wejść na szczyt surowcowej drabiny. To nie jest zadanie dla spekulanta, który przy dzisiejszym układzie stosunków osiąga z przywozu surowców pokaźne zyski.

NA CZEM ZARABIA IMPORTER?

Pozornie wygląda to na paradoks, bo przecież ceny surowców, przynajmniej tych ważnych, notowane są na giełdach światowych i odbiorca nie może być wyzyskany. W biuletynie giełdowym PAT'a przeczyta sobie giełdę nowojorską i londyńską i już wie, ile powinien zapłacić.

To też odbiorca przeważnie nie jest wyzyskiwany. Zyski dla importera płyną z innych źródeł. Oto, im mniej szczebli na naszej drabinie surowcowej próbuje on przebyć, tem więcej pieniędzy przekazać musi za granicę i tem łatwiej przekazać mu nieco więcej niż przekazać powinien.

Różne prowizje i rabaty pozostają wtedy zagranicą. Na tem zarabia się więcej, niż wynosi normalny zysk przedstawiciela handlowego. Bo w dziedzinie surowców każ-

dy chce być tylko przedstawicielem, który dziś otrzyma zlecenie i przekaże je telefonicznie lub telegraficznie do Londynu, a sam zainkasuje jedną ósmą czy jedną czwartą procentu. Właściwy sens jego transakcji polega na tem, że oprócz prowizji jawnej, ma prowizję cichą, pozostawioną na rachunku w banku zagranicznym.

Nasze ustawodawstwo podatkowe o tyle jeszcze faworyzuje formę przedstawicielską, że kupiec, któryby chciał nabyć surowiec na własny rachunek i trzymać go w Polsce na składzie, musiałby zapłacić znacznie większy podatek od pełnej wartości surowca, niż przedstawiciel, płacący podatek od „oficjalnej”, niewielkiej prowizji.

Przy braku produkcyjnych zainteresowań u żydów i przy takiej strukturze handlu nikt nie ma interesu powiększać zapasu surowca w kraju.

FALSZYWY SYSTEM

Są spryciarze, którzy deklarują się z gotowością złożenia poważnych ilości surowców pod warunkiem, że pozwoli im się na wydatne powiększenie pobieranej ceny. System ten oczywiście położy przemysł przetwórczy, a zatem pośrednio zmniejszy zapasy surowców.

Największe zapasy surowców powstają w sposób automatyczny równoległe z rozwojem przemysłu, który je przetwarza.

Jeżeli na przykład Polska będzie eksportować kalosze i opony, będzie miała zapas kauczuku i t.p. Podnoszenie ceny surowca dla zwiększenia zapasów jest więc próbą wyścigu dookoła własnego ogona.

Uprzywilejowany importer złoży na składzie 500 ton kauczuku, a równocześnie wskutek podrożenia surowca zmniejszy się jego przerób i... zapasy w fabrykach spadną o 500 ton.

Tylko takie powiększanie zapasu surowców ma zatem swój sens, które nie jest połączone z podniesieniem ich ceny.

Jak ten cel osiągnąć? Przez :

1) Zastąpienie systemu przedstawicielstw obcych hurtowników systemem zakupu przez polskiego hurtownika na skład.

2) Przez koncentrację zakupu zmuszającą zagranicznego dostawcę do liczenia się z żądaniami i warunkami, stawianymi przez polskiego nabywcę.

Chodzi teraz o to, by ten nabywca stawił warunki istotnie ważne dla gospodarstwa narodowego, oraz, by nie nadużywał przewagi, jaką daje mu koncentracja przywozu. Z chwilą, gdy system pozwoleń przywozowych stwarza możliwości „renty kontyngentowej” — tylko oddanie importu we właściwe ręce przedsiębiorstw nie dążących wyłącznie do zysku zapewnić może spełnienie tych warunków.

Powiedział to jasno na konferencji importowej prof. St. Grabski. Miał rację.

Z MARTWEGO PUNKTU?...

Odbyła się konferencja komisji koordynacyjnej dla opracowania projektu drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne. Czytelnicy znają ten problem.

Nabrał on szczególnej aktualności po wizycie min. Gafencu. Mowi się o porcie wodnośluzowym w Braile, o moście kolejowym na Dunaju pod Ruszczukiem, który otworzy kolejowy szlak komunikacyjny z Polski przez Rumunię na Bałkany. Kto wie, może poruszy się i sprawa promu kolejowego Polska — Szwecja?

Sprawy komunikacyjne ruszają z martwego punktu. A tutaj, w komunikacji; abstrahując od zagadnień ustrojowych, leży punkt Archimedeasa, o który się trzeba oprzeć, by ruszyć wszystko: naszą gospodarkę i zatrudnienia, naszą ekspansję zagranicą i t.d.

NAJRYZYKOWNIEJSZY PROGRAM

Zdaje się, że najtrafniej ocenił znaczenie ostatnich zmian statutu Banku Polskiego londyński „Economist”, pisząc, że są one raczej przystosowaniem się do tego, co się już stało, niż zapowiedzią nowych akcji.

Statut Banku Po.skiego musiał być zmieniony, by przepisy o pokryciu dostosować do istniejącego obiegu pieniężnego, aby zadłużenia skarbu państwa w Banku Polskim nie nazywać dłużej portfelem wekslowym.

Na tem właśnie polega... ryzyko tych zmian.

Przy sposobności stworzono odrazu na zapas rezerwę emisyjną w wysokości jakichś 300 milionów złotych, którą ewentualnie rada Banku Polskiego podwyższyc może do 700 milionów.

Ale, jak wynika z oświadczeń kół miarodajnych, po tych zmianach nic się nie stanie. Poprostu stworzona będzie cicha rezerwa na deficyt budżetowy.

To jest najbardziej niepokojące, jak słusznie napisał pan J. K. w „ABC”. Między naszym sposobem patrzenia na zagadnienia gospodarcze w chwili bieżącej, a poglądami pana wicepremiera Kwiatkowskiego istnieje głęboka przepaść. To, czem pan Kwiatkowski chce nas uspokoić budzi w nas właśnie największy niepokój.

My chcemy przesunięcia tej części dochodu społecznego, która się dziś marnuje, na zagospodarowanie Polski. Wchodzi tu w grę przede wszystkim dochody uprzywilejowane górnej biurokracji, tudzież kartelowych i monopolowych rencistów.

Pan wicepremier Kwiatkowski nie chce nikomu robić przykrości i ucieka się do po-

pularnych zapewnień, że nie zamierza przeciążać życia gospodarczego i społeczeństwa.

NASZE WĄTPLIWOŚCI

Jakie wątpliwości nasuwa całe jego rozumowanie postaramy się wykazać cytatai z ostatnich mów pana wicepremiera.

Oto naprzykład powiada on tak:

„W zakresie kredytu i drenażu rynku pieniężnego konieczne jest zachowanie pewnej proporcji między zużyciem pieniądza typowo długoterminowego, a zużyciem środków krótkoterminowych i obrotowych, pomiędzy kredytem zaabsorbowanym przez instytucje publiczne i prywatne jednostki gospodarcze, pomiędzy kredytem użytym na cele inwestycji podstawowych a kredytem, użytym w gospodarstwie prywatnym na inwestycje szczegółowe lub na cele — konsumcyjne“.

Jak z tego cytatu jasno widać pan wicepremier uważa, że stać nas na kredyt na cele konsumcyjne. Właściwa proporcja między kredytem na cele produkcyjne, a kredytem na cele konsumcyjne wynosi nieskonczoność do zera. I to nawet w gospodarstwie bardzo bogatym o bardzo wysokim poziomie dochodu społecznego. U nas mówić o kredycie konsumcyjnym, a nie o jego likwidowaniu — to już gruba pomyłka.

Niestety jednak takie słowa pana premjera są zachętą dla kas komunalnych do udzielania urzędnikom tysiąc złotych pożyczek, podczas gdy polski kupiec, rzemieślnik, czy drobny przemysłowiec pozbawiony jest kapitałów na powiększanie produkcji i dochodu społecznego.

WIELKODUSZNOŚĆ

Brak ścisłości rozumowania ekonomicznego przy charakterystycznym dla pana wicepremiera wyczuciu taktyki występuje najwyraźniej w takim zręcznym zakończeniu jednego z jego przemówień:

„Musimy ponosić pewne obowiązki, które dziś już kładą się ciężarem na wielu ludzi. Czynimy to, aby nie nastąpiła chwila, gdy wprawdzie będzie można przyjść z pieniędzmi, lecz gdy już będzie za późno. Osobiście jednak nie chcę wyciskać maksimum tego, co byłoby możliwe, gdyż pragnę, aby również mogli czerpać dług jeszcze i moi następcy“.

Audytoryjum obecnego sejmku niewątpliwie dodatnio zareagowało na tę wielkoduszność pana wicepremiera, z bardzo nielicznymi wyjątkami zapewne.

Wiadomo, czego w dziedzinie gospodarczej od obecnego sejmku można się spodziewać...

My jednak nie możemy się powstrzymać od uwagi, że jeżeli pan wicepremier chce dbać o swoich następców, to powinien wprost przeciwnie, jak najwięcej wycisnąć

ze spożycia i przeznaczyć na cele produktywne, bo wtedy dochód społeczny powiększy się.

Dla nas jest niestety rzeczą aż nazbyt jasną, że jeżeli jedynym owocem dobrej konjunktury ogólnej i pewnych wydarzeń szczególnych, korzystnie wpływających na nasze gospodarstwo (pożyczka francuska, wywóz specjalny) będzie COP bez komunikacji, to zadanie przyszłych ministrów skarbu będzie nadwyraz trudne.

Gdy jednak u nas zwiększone wpływy podatkowe idą na powiększenie budżetu personalnego, — trudno spodziewać się poprawy nawet w razie... szybkiego wyzyskania możliwości zawartych w ostatnich zmianach statutu Banku Polskiego. Plan inwestycyjny nic się przecież nie zmienił po ich uchwaleniu.

SYMBOLICZNA WALKA

Sprawa nadużyć przy dzierżawie rzeźni miejskiej w Nakle jest pomyślnie załatwiona. Pan mecenas Taube, który przekupił burmistrza Trybułę, uciekł zagranicę, burmistrz Trybuła opłątany i szantażowany przez niego siedzi w więzieniu, a bekoniarńia w Nakle działa dalej na większą chwałę Madame Robinson i jej nieletniego potomka. Podobno jakiś samorząd i jakieś organizacje rolnicze walczą o wydzierżawienie bekoniarńi w Nakle, o udział w kontyngencie eksportowym do Anglii.

Z motyką na słońce!

Aż dziw, że są jeszcze polacy, którzy marzą o odebraniu żydom olbrzymich przywilejów gospodarczych, udzielonych im przez państwo za protekcją pana Przedpeńskiego. Naiwność posunięta do ostatnich granic.

UKŁAD HANDLOWY Z ROSJĄ

Po latach martwoty w stosunkach handlowych polsko rosyjskich ruszyliśmy śmiało naprzód. Rosja jest dla nas źródłem surowców, które nabywać możemy nie wzamian za wolne dewizy, a wzamian za wyroby przemysłowe.

Dlatego w znacznej mierze zastąpić powinna Amerykę naprzykład w dostawach bawełny. Układ handlowy z Rosją jest jednym z najbardziej pozytywnych posunięć naszej polityki handlowej, która ostatnio nieco zbyt wiele uwagi poświęcała rynkom... egzotycznym, czy też fantastycznym. Kierowano tam wywóz towarów „które ich nie doszły“ z powodu zatopienia po drodze.

Nie chodzi przecież o wywóz, a o zdobycie pozwoleń przywozowych!

DWA NOWE ELEMENTY

Ostatnie przemówienia ministra Romana w Sejmie i Senacie wnoszą dwa nowe elementy do znanego dotychczas stylu oświadczeń rządowych.

Pierwszy motyw to wysunięcie na czoło zagadnienia rdzennie polskiej wytwórczości indywidualnej drobnej i średniej. Dobrze, że wreszcie minister przemysłu i handlu rozumie, że nie w nielicznych wielkich przedsiębiorstwach, dotychczas korzystających ze wszelkich przywilejów, ale w 200 tysiącach mniejszych warsztatów przemysłowych leży nasza przyszłość gospodarstwa.

Drugi pozytywny motyw, to podkreślenie przez min. Romana, że podstawą naszej polityki gospodarczej musi być już nie tylko interwencja państwa tam gdzie sam wielki kapitał eliminuje wolne współzawodnictwo, ale nawet bezpośredni udział czynników publicznych w gospodarowaniu.

Dla nas nigdy nie ulegało wątpliwości, że przedsiębiorczość i inicjatywa szerokich rzesz kupców i przemysłowców spętana jest przez wielki kapitał monopolowy w niemniejszym stopniu, niż przez antyprodukcyjne nastawienie naszej biurokracji.

Dotychczas każdy minister przemysłu i handlu uważał za obowiązek składać zapewnienia, że jest wrogiem interwencjonizmu, co nie przeszkadzało mu rozbudowywać ten interwencjonizm w myśl wskazówek i postulatów Lewjatana.

Znów pomyłka

„Nie możemy wykonać wielkiego planu robót komunikacyjnych, gdyż musimy wydać 1.200.000.000 na dodatkowe potrzeby obrony“ — oto odpowiedź, jakiej się u nas udziela tym, którzy domagają się realizacji programu inwestycji drogowych, kolejowych i wodnych.

Znów — jak zwykle przy rozmowaniach rzekomo „ekonomicznych“ — gruby błąd.

Dla tego, że budowaliśmy COP, powinniśmy byli budować drogi i koleje dla COP-u, bo toby obniżyło koszty utrzymania COP-u.

Dla tego, że wydajemy na wojsko dodatkowo 1.200.000.000 zł. musimy wydać drugie tyle na komunikację, gdyż:

1) Drogi są koniecznym uzupełnieniem zbrojeń;

2) Bez podniesienia dochodu społecznego nie wytrzymamy wielkich zbrojeń, a najlepsza droga do podniesienia dochodu społecznego to... dobra droga.

Wchodzimy już na drogę ożywiania produkcji i wymiany via polityka pieniężna.

Tą drogą możemy dojść do poważnych rezultatów. Chodzi jedynie o to, by jasno uświadomić sobie warunki, których zachowanie jest konieczne dla usunięcia niebezpiecznych następstw pomnazania obiegu pieniężnego. Cnodzi tu przede wszystkim o zagażnienie polityki cen. Zwiększony obieg pieniężny porównać można do zwiększonego poziomu wód w rzece. Sam przez się może on być niszczący lub zbawienny w skutkach.

Drukowanie banknotów poto, by kartele podwyższać mogły ceny i gromadzić zyski, pociągnie za sobą zwykłą kosztów utrzymania i odpływ środków pieniężnych za granicę, sparaliżuje możliwości wywozowe przez podniesienie poziomu cen krajowych.

Ale — mógłby ktoś powiedzieć — rząd kontroluje przecież ceny wyrobów kartelowych i nadzoruje obrot dewizowy. Nie można więc bezkarnie wywozić dewiz, ani też podnosić cen.

Jest to wszystko bardzo piękna teoria. Przypomina się autentyczna przygoda jednego z poprzednich ministrów przemysłu i handlu, który wymógł na kartelu naczyń emailowanych zniżkę cen, a potem dowiedział się w sklepie, że żadnej zniżki nie było, bo wprawdzie cennik został obniżony, ale proporcjonalnej obniżce uległy też rabaty.

Polityką rabatową, różnemi dopłatami i t. p. kartele podwyższać mogą ceny nie obawiając się żadnych komplikacji. Tak samo jest z przekazywaniem pieniędzy za granicę. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe utrzymujące stosunki handlowe ze swemi macierzystymi przedsiębiorstwami zagranicznymi, mogą zawsze przepłacić sprowadzany surowiec, przepłacić licencję lub t. p., szmuglując w ten sposób legalnie pieniądze za granicę.

Czy nowoemitowane środki pieniężne przeznaczone będą na produkcję nowych dóbr i na zatrudnienie nowych pracowników przy tych samych cenach i tych samych płacach, czy też przyczynią się do podniesienia cen i płac przy tych samych rozmiarach produkcji i przy tej samej ilości zatrudnionych? Oto problem, przed którym staje nasza gospodarka w roku bieżącym.

W jakich warunkach zwiększony obieg pieniężny nie wywoła wzrostu cen?

Jeżeli w sposób skuteczny rząd zapobiegnie zwwyżce cen kartelowych lub nawet osiągnie ich zniżkę. Dobra wola kierowników przedsiębiorstw państwowych ma tu decydujące znaczenie. Nawet bez rozbijania karteli surowcowych można uzyskać wyjątkowe ceny np. równe eksportowym dla dodatkowych ilości wyprodukowanych dóbr, przeznaczonych dla realizacji planów inwestycyjnych. Można by np. uzyskać szyny żelazne na budowę nowych linii po ce-

nach niższych od kartelowych, cement po cenach niższych od kartelowych i t. p.

Zwiększony obieg pieniężny musi być zużyty na cele wytwórcze, a nie konsumpcyjne. Inwestycje komunikacyjne, o których się ostatnio wiele mówi, by powodzią słów pokryć zupełną bezczynność, są, jakżeśmy to wielokrotnie na tem miejscu podkreślali, najbardziej rentowną lokatą kapitału społecznego. Obrócenie na ten cel środków uzyskanych pośrednio i bezpośrednio ze zwiększonego obiegu, daje gwarancję podwyższenia produkcji dóbr, a zatem utrzymania właściwej proporcji między obiegiem pieniężnym i wytwórczością. W ten sposób też skierujemy prąd ożywczy w kierunku produkcji dóbr wytwórczych.

Łączy się z tem pewien problem techniki pieniężno - kredytowej, nie pozbawiony znaczenia. Oto przy robotach publicznych i wielkich inwestycjach można dużą część należności regulować nie banknotami, lecz krótkoterminowymi papierami Skarbu Państwa, przyjmowanymi do dyskonta przez instytucję emisyjną. Taki papier może dłuższy czas krążyć nie dostając się do Banku Polskiego i nie zmieniając się na banknot. Nie powiększy zatem tej siły kupna, która zjawia się w sklepach i sklepikach, podwyższając poziom cen detalicznych i kosztów utrzymania.

Głoszony przez nas program nie jest oczywiście przyjemny. Nie jest jednak naszym zadaniem pisanie rzeczy przyjemnych. Uważamy, że ekonomista, który schlebia wszystkim, jest jakby złym ojcem, który mówi swym dzieciom tylko przyjemne rzeczy, który nigdy ich nie karci. Przy takim systemie wychowawczym dzieci młodsze i słabsze są zawsze bite i krzywdzone przez dzieci starsze i silniejsze.

Dzisiaj trzeba jasno sprecyzować czyim kosztem ma się dokonać proces odrodzenia naszych sił gospodarczych. Odpowiedź na to pytanie jest jasna: kosztem wszystkich uprzywilejowanych. Pojęcie to jest o wiele szersze od tego, jakie mu się zazwyczaj nadaje.

W. Zaleski

Walka dwóch Światów

Zmiany w statucie Banku Polskiego wywołały komentarze jaknajbardziej sprzeczne. Zaczniemy od krytyki klasyczno-liberalnej. „Polityka Gospodarcza“ w artykule p. Czesława Różańskiego (pseudonim) zwraca przede wszystkim uwagę na wielkie zadłużenie Skarbu w Banku Polskim, ujawnione przy okazji reform statutu Banku Polskiego:

Najcharakterystyczniejsze rzuca na nią światło konwersja 515 mil. zł. portfela wekslowego

na „oprocenowany dług skarbu Państwa“ (w przeciwieństwie do nieoprocenowanego, którego limit został podwyższony ostatnio ze 100 mil. złotych na 150 mil. zł.). Komunikat oficjalny stwierdza, że chodzi tu o konsolidację kredytów „na cele związane... z finansowaniem przez B. G. K. i P. B. R. niektórych inwestycji“. Zaciągnięcie tych kredytów w przeważającej mierze przypada na ostatnie trzy lata. Okazuje się więc, że w okresie t. zw. zrównoważonego budżetu, przy wysokiej konjunkturze, przy rosnących wpływach podatkowych skarb zdołał zadłużyć się w banku emisyjnym na bardzo wielką sumę. Jest to znamienne dla oceny istotnej sytuacji skarbowej.

Objektywnie należy stwierdzić, że jednak zjawisko zadłużania Skarbu Państwa w Banku Polskim datuje się z czasów dawniejszych, a nie od ostatnich trzech lat, jak to pisze p. Różański.

JAK SIĘ ZADŁUŻAŁ SKARB?

W każdym razie wysokie zadłużenie Skarbu w instytucji emisyjnej budzi pewne obawy:

Jeżeli w okresie pomyślnym i stuprocentowego optymizmu skarb musiał via banki państwowe zadłużyć się aż na tak poważną sumę, zużywając kredyt krótkoterminowy i rezerwowy na finansowanie długoterminowych inwestycji, to czyż nie należy się obawiać, że pokusa eksploataowania nadal instytucji emisyjnej — dla substytuowania jej nieistniejącemu u nas rynkowi kapitałowemu — będzie stokrotnie silniejsza w razie pogorszenia się sytuacji skarbowej? Na to pogorszenie zaś wskazuje wyraźnie spadek rachunków bieżących kas skarbowych w Banku Polskim z przeszło 60 mil. zł., w niektórych miesiącach roku ubiegłego do znowu zaledwie paru milionów zł. w roku bieżącym, a więc do tegoż poziomu co za rządów min. Zawadzkiego, i to choć jesteśmy obecnie w zimowym, skarbowo lepszym półroczu.

Nasze stanowisko, jeśli idzie o stałe zjawisko zadłużania się Skarbu w Banku Polskim, da się streścić w następującej tezie:

Wzmożone potrzeby obrotu gospodarczego powinny znaleźć zaspokojenie w ostatniej — że się tak wyrazimy — instancji w Banku Polskim, jeśli idzie o obieg i kredyt krótkoterminowy. Skoro przy obecnym układzie międzynarodowych stosunków handlowych i walutowych niema co marzyć o regulowaniu potrzeb obiegu napływem złota i dewiz, można niezależnie od takiego, czy innego stanu zapasów złota, powiększać obieg i kredyty krótkoterminowe, o ile na innych odcinkach polityka gospodarcza stwarza istotne podstawy wzrostu produkcji. Doktryna złota nie przemawia nam zatem do przekonania.

KTO OTRZYMA KREDYT?

Podobnie jest z kwestją kredytobiorców. Skoro rośnie i z pewnych względów rosnąć

musi rola państwa - przedsiębiorcy, to kredyt krótkoterminowy dla przedsiębiorstw państwowych może być uzupełniany tą ostatnią rezerwą kredytową, jaką stanowi Bank Polski. Chodzi tylko o to, by kredyt banku emisyjnego zaspakajał potrzeby obrotowe przedsiębiorstw państwowych, a nie służył do ułatwienia wpłat budżetowych z nieistniejącego zysku. U nas ta zabawa wyglądała w ten sposób, że monopole czy przedsiębiorstwa wpłacały swój kapitał obrotowy na cele budżetowe, po czym zaczynały... korzystać z kredytu obrotowego w Banku Polskim. Odgrywały więc rolę pośredników przy łataniu deficytu kredytem instytucji emisyjnej, żeby wszystko ładniej wyglądało. Nie ulega kwestji, że zdrowszem byłoby udzielanie nawet nieco dłuższych kredytów, ale naprawdę obrotowych, niż dyskontowanie trzymiesięcznych, to znaczy co trzy miesiące prolongowanych weksli niby to przedsiębiorstw państwowych, a w gruncie rzeczy Ministerstwa Skarbu.

Nieelastyczność polityki kredytowej Banku Polskiego wyraża się nietylko w tem, że portfel wekslowy państwowy był sztywny, ale także w tem, że Bank Polski nie uwzględniał zmian w strukturze życia gospodarczego i kredytował te grupy handlu i przemysłu, które stopniowo są z życia gospodarczego eliminowane przez samo społeczeństwo. Czyż trzeba jeszcze stawić kropkę nad i?

NIE ŻADEN MILJARD...

Powstaje teraz pytanie bardzo ważne: ile Bank Polski będzie mógł emitować dzięki nowym zmianom statutu. W pierwszej chwili prasa podała na ten temat obliczenia stanowczo zbyt dowolne i fantastyczne. Obliczenie p. Różańskiego wydaje się nam najbliższe prawdy:

Emisja fiducyjna wynosić będzie 800 mil. złotych. Może być wprawdzie podwyższona do 1.200 mil. zł., ale tylko wyjątkowo, po całym szeregu formalności tak, że to podwyższenie ma być analogją do zawieszenia Banking Act w Anglii. Normalnie emisja fiducyjna będzie wynosiła 800 mil. Pozostała emisja banknotów plus natychmiast płatne zobowiązania mają być pokryte conajmniej w 40 proc. złotem. Wykazany obecnie zapas złota Banku wynosi w cyfrach okrągłych 450 mil. zł. — dodatkowa więc marża wynosi — znowu w cyfrach okrągłych:— 1.100 mil. zł. Od tej marży należy odjąć natychmiast płatne zobowiązania, które przeciętnie wynoszą około 200 mil. zł. (cyfra raczej zamała, jak za wielka). Pozostaje więc 900 mil., jako granica pokrytej emisji banknotów. Emisja fiducyjna 800 mil. plus emisja pokryta 900 mil. daje 1.700 mil. zł. Na ultimo grudnia 1938 r. emisja banknotów wynosiła okrągło 1.400 mil. złotych (obecnie wprawdzie wynosi mniej, ale należy pamiętać, że ze względów sezonowych, emisja jest zwykle najmniejsza w styczniu i lu-

tym, już w marcu wykazuje normalny sezonowy wzrost). To też Bank ma możliwość emitowania na podstawie nowego statutu dodatkowo najwyżej około 300 mil. zł.

300 milionów, to nie jest tak bardzo dużo, jak się wydawało niektórym publicystom. W każdym razie nie pozwala to na rozwinięcie tego, co rozumiemy pod aktywną polityką finansową: p. Różański wróg takiej polityki daje najlepszy sposób osiągnięcia tego celu, pisząc:

Atoli byłoby lepiej, gdyby statut zamiast się bawić w przepisy o pokryciu, poprostu oznaczał pewne limity dolne dla kruszcowej rezerwy wojennej, dla takiejże rezerwy na łatanie dziur w bilansie płatniczym, wreszcie z pozostałej części zrobić tajny fundusz walutowy w administracji Banku. M. in. miałyby to ten skutek, że publiczność lepiejby się orjentowała w bilansie Banku Polskiego.

Niejasność bilansów Banku Polskiego wyrażała się różnie w ciągu pięciu lat i różne cele zamierzano przez nią osiągnąć. Zdaje się jednak, że ludzie przestali już opierać się na stopie pokrycia, przy ocenie sytuacji walutowej. W okresie ograniczeń dewizowych takie kryterjum nie ma znaczenia, a poufność rezerw złotych staje się elementem korzystnym dla stosunków międzynarodowych.

NIC SIĘ NIE ZMIENI

Natomiast „Gospodarka Narodowa“ uważa, że właściwie nic się nie zmienia, że zmiany statutu Banku Polskiego są wyrazem ostrożnej polityki emisyjnej:

Na tle tych objawów nasuwa się kilka uwag natury zasadniczej. Bank Polski, stanowiąc rezerwowo i ostatnie — choć bynajmniej nie jedyne — źródło kredytów w kraju, dążył i zapewne nadal będzie dążył do zachowania należytej ostrożności i umiaru w swej polityce. Fakt posiadania rezerw nie dawał dotychczas władzom Banku asumptu do ich drenowania w okresie, gdy na rynku pieniężnym nie występowała ciasnota, tak, jak brak statutowych rezerw (abstrahując od możliwości, jakie dawał art. 52 statutu) nie przeszkodził Bankowi przyjść z pomocą rynkowi, gdy zaszła tego potrzeba. Niema na razie podstaw do twierdzenia, że kierownicy naszej polityki pieniężnej wraz ze zmianą statutu Banku zmodyfikują radykalnie linię swego postępowania, a dopiero taka modyfikacja wniosłaby naprawdę nowe elementy do naszego życia gospodarczego. Polityka Rządu i władz Banku z jednej strony, a sytuacja rynku pieniężnego z drugiej strony — oto są właściwi dysponenti naszego banku biletowego. Statut Banku w rękach tych mocarzy gra rolę zaledwie pokornego sługi.

Rozwój sytuacji na rynku pieniężnym jest zależny od zbyt wielu imponderabiljów, by dawał się ująć w karby ścisłych przewidywań, wystarczy więc stwierdzić, że stan obecny jest niezły i nie ulegnie trwałym zmianom wskutek

nowelizacji statutu Banku Polskiego. Stanowisko kierowników polityki pieniężnej sprecyzowane zostało we wstępnych liniach wspomnianego parokrotnie oficjalnego komunikatu; mo- wa tam jest — w odniesieniu do przyszłości — o dostosowaniu działalności instytucji finansowych do obecnej rozwojowej tendencji gospodarczej w Polsce oraz o wysiłkach, mających na celu wzmocnienie zaufania do struktury aparatu kredytowego. Pierwsze z tych zamierzeń nie wymaga, drugie zaś wprost nie dopuszcza inflacji. Nie należy więc upatrywać w komunikacie ukrytej wędki na kieszeń obywatela.

I komu tu przyznać rację? Jedni obawiają się eksperymentów finansowych, inni cieszą się z zapowiedzi aktywnej polityki, a jeszcze inni, ci najbliżsi ołtarza zapewnienia, że właściwie nic się wogóle nie zmieniło i niema o co robić hałasu.

Naprawdę to jest tak, że rząd specjalnie aktywnej polityki prowadzić nie będzie. Nie można reformy statutu Banku Polskiego uważać za wstęp do polityki zatrudnienia. Jest to tylko... wyciągnięcie wniosków z czerpania na potrzeby budżetowe z zasobów instytucji emisyjnej.

DZIEJE GRZECHU

Historycznie rzecz biorąc, Bank Polski miał w pewnym sensie prowadzić politykę zatrudnienia. Każdy bank emisyjny zawsze tę rolę — tak jak ją rozumiemy — spełniał, jeżeli idzie o nasylenie rynku znakami pieniężnymi. Zmieniły się tylko metody działania. Gdy można było działać stopą procentową i jej wpływem na wymianę międzynarodową i ruchy złota, banki emisyjne operowały tą metodą. Zapas złota był wówczas czynnikiem elastycznym, ulegającym takiej czy innej polityce, instytucji emisyjnej.

I TO BUDZI NIEPOKÓJ

Gdy zapas złota w obecnych warunkach nie może być regulowany polityką stopy procentowej, gdy staje się elementem sztywnym, poszukano elastyczności gdzieinziej: w rozluźnieniu związku między zapasem złota, a obiegiem pieniężnym.

Bank Polski nie prowadził jednak polityki zatrudnienia, bo powiększał obieg pieniężny w sposób niewłaściwy, mianowicie przez większe kredytowanie Skarbu Państwa. Obecnie podsumowuje się te grzechy, stwarza nową marżę emisyjną dla dostarczania znaków pieniężnych dla potrzeb obrotu. Marża emisyjna, jaką miał dotychczas, zużyta była jednak w nieco inny sposób.

W tych warunkach najbardziej niepokojące są zapewnienia, że... nic się nie zmieni.

Oczywiście nie można żądać cudów od banku emisyjnego. Wolno jednak żądać od niego powiększania obiegu pieniężnego

wtedy, kiedy równocześnie w innych dziedzinach polityki gospodarczej zrobiono wszystko, by zapobiec przekształceniu się konjunktury ilościowej na konjunkturę cen. Warunek ten jest szczególnie ważny w Polsce, będącej krajem drożyzny.

WŁAŚCIWA DROGA

Na tej płaszczyźnie traktuje całą sprawę p. K. Studentowicz w artykule „Ostatnia reforma pieniężna” na łamach dwutygodnika „Polityka”:

W okresie spadających cen ilość nadających się do kredytowania inwestycji prywatnych spada katastrofalnie. W razie ustalonej tendencji cen ilość nadających się do kredytowania inwestycji prywatnych jest ściśle ograniczona istniejącymi w kraju formami kapitalizacji. Kredytu można bowiem udzielić tylko w odpowiedniej proporcji do własnych kapitałów przedsiębiorcy. Stary kapitał przedsiębiorstw jest zazwyczaj w poważnym stopniu obciążony starym kredytem. Udzielanie zatem nowych kredytów jest w wysokim stopniu uzależnione od narastania w prywatnych przedsiębiorstwach nowych kapitałów. Ta zaś forma kapitalizacji została w Polsce ograniczona do śmiesznie nikłych rozmiarów. Jeżeli się do tego doda, że prywatne życie gospodarcze odczuwa w Polsce przedewszystkiem brak kredytu inwestycyjnego, którego ani banki handlowe, ani tem bardziej bank centralny w większych rozmiarach udzielać nie mogą, dojdziemy do wniosku, że nowo - stworzone możliwości kredytowe nie mogłyby być zużyte nawet w drobnej części na cele prywatne i w razie braku innych sposobów użytkowania musiałyby pozostać w ogóle niewyżyskane. Prowadzi to z kolei do wniosku, że do problemu rozładowania bezrobocia nie da się w panujących obecnie w Polsce warunkach podejść inaczej jak od strony rozszerzenia publicznej akcji inwestycyjnej.

TRZYMAĆ W RYZACH CENY

Obok polityki prawdziwych inwestycji — polityka utrzymania w ryzach płac i cen, polegająca na niedopuszczeniu do żadnej wyższości cen sztywnych i na lekkim podniesieniu cen wolnokonkurencyjnych:

Zmarnowaliśmy w Polsce szereg kapitałnych okazji do przeprowadzenia dzieła odbudowy gospodarczej. Wyzbywaliśmy się na skutek błędnej polityki wszelkich rezerw, w oparciu o które możnaby prowadzić dzieło naprawy. Pozostała nam jedna tylko rezerwa, której zachowanie jest niewątpliwie jedyną, choć smutną, zasługą deflacyjnej polityki. Rezerwą tą jest od dwunastu już lat nieznaną w Polsce zwykły ruch ogólnego poziomu cen. Stwarza to sytuację, w której jest zupełnie realną polityka ograniczonej wyższości cen przy równoczesnym utrzymaniu płac na niezmiennym, względnie nie wiele zmienionym poziomie. Sytuacja ta umożliwia szybkie tempo koniecznych

reform gospodarczych. Zmarnowanie tej sytuacji będzie zmarnowaniem ostatniej rezerwy, albowiem nacisk w kierunku wyższości płac jest możliwy do wytrzymania tylko przy ograniczonej i ściśle kontrolowanej wyższości cen. Powtarzanie eksperymentu ze wyższością cen uruchomiłoby z miejsca element płac, nadając całemu problemowi zupełnie odmienny aspekt.

Tylko pod temi warunkami można istotnie zmienić politykę pieniężną, wykorzystując nie tylko małą marżę 300 milionów złotych, ale i dużą marżę 700 milionów złotych, przy podniesieniu granicy emisji fiducjarnej do 1200 milionów złotych.

Walka o kolonie

Problem kolonialny? Nowy podział świata? — Od początku do końca chodzi tu o surowce geologiczne i przyrodnicze, stałe czy płynne, szlachetne i powszechne, zwierzęce, roślinne, czy nawet ludzkie. Niema dziedziny, w której materializm historyczny górowałby tak nad innymi czynnikami. Karawany kupców średniowiecznych, wyprawy zamorskie Kolumba i Vasco de Gama'y, podboje Pizarra i Warrena Hastingsa, gnane były żądzą zysku, chęcią zawładnięcia bogactwami mitycznych państw i części świata, zawłaszczenia ich godziwymi i niegodziwymi środkami.

„MISJA KULTURALNA”

Misja kulturalna kolonizatorów, to wymysł ostatnich lat kilkudziesięciu, kiedy hipokryzja wielkich demokracji opanowała nasz Stary Świat. Czy można misją kulturalną nazwać podjudzanie Hindusów — mahometan na Hindusów, wyznawców brahmanizmu, co w gruncie rzeczy stanowi najlepszy środek do rządzenia Indjami przez Anglików, czy „kulturalne” były rzeźby Herrerów w Niemieckiej Afryce Wschodniej, czy innych objawów kultury doznali nieszczęśliwi Indjanie Ameryki środkowej i północnej?

Jedyna próba kolonizacyjna, której celem było rzeczywiście podniesienie kultury tubylców, państwo jezuickie w dzisiejszej Argentynie, rozpadło się pod ciosami chciwych jego kultury materialnej najeźdźców.

Typ myślenia kolonizacyjnego niewiele się różni od sposobu, w jaki pojmowali swą misję kulturalną wobec Prusaków — Krzyżacy, chętnie rozszerzając ją na od dawna już nawróconą Polskę.

O ile jednak dawniejsi kolonizatorzy nie zadawali sobie bynajmniej trudu usprawiedliwiania swych zamiarów „sloganami” o szczytnej treści, wyprawiając się poprostu po skarby, lub dla zaspokojenia nurtującej ich chęci poznania świata, o tyle nowoczesny imperjalista chętnie chowa się

za swą wyższość kulturalną, w zanadru zaś trzyma spis wszystkich bogactw naturalnych pożądanego przez siebie kraju, wraz z planem ich wykorzystania. Albo też jako szczęśliwy posiadacz z oburzeniem odpiera myśl, że mógłby się znaleźć ktoś, kto chciałby uczestniczyć również w jego zyskach.

BEATI POSSIDENTES

Na 74 państwa istniejące na kuli ziemskiej 13 zagarnęło do swego wyłącznego rozporządzenia równo 80% jej powierzchni. Wśród nich znajdują się mocarstwa światowe w rodzaju Wielkiej Brytanji z dominantami, Rosji, Stanów Zjednoczonych i Francji, lecz obok nich większym od nas procentem kuli ziemskiej rządzą Danja, Holandja i Portugalja. Cztery pierwsze państwa razem obejmują prawie 60% powierzchni świata (Wielka Brytanja 27%, Rosja 15%, Franja 9%, St. Zjedn. 7%), podczas gdy 70 innych państw zadowala się resztą, choć między niemi znajdują się takie imperja kolonialne jak Włochy, Belgja czy Holandja.

Wyłączwszy z pomiędzy olbrzymów państwa, jak Brazylja, Chiny, Stany Zjednoczone, nie posiadające kolonji, lub Rosję, której terytorjum kolonialne ściśle zespolone jest z metropolją, jeszcze jednak prawie 40% świata stanowić będą posiadłości kolonialne, podzielone między 9-u szczęśliwców, — cel pożądlivych westchnień reszty parwenjuszów. Przetłumaczywszy procenta na liczby bezwzględne otrzymamy ok. 60 milionów km. kw., które w każdej chwili mogą zmienić gospodarzy. Wśród nich jednak znajdują się takie kraje, jak Indje, które raczej są na drodze do zupełnego wywołania, niż do zamiany panowania angielskiego na inne.

PODZIAŁ SUROWCÓW

Spojrząwszy na to samo zagadnienie od strony właściwej — surowców i bogactw kolonialnych, układ stosunków światowych będzie przedstawiał się podobnie, choć z pewnemi zmianami. Cztery największe mocarstwa świata t.j. Anglja, Stany Zjedn., Rosja i Franja posiadają razem 85% wszystkich bogactw surowcowych, przyczem pierwsze miejsca należą się tu Ameryce, Rosji i Wielkiej Brytanji, ponieważ Franja raczej zmuszona była sobie wybrać mniej bogate miejsca na ziemi. Wszystkie inne państwa, nawet posiadające tak bogate kolonje, jak Holandja czy Belgja, cała Europa, Chiny, Ameryka środkowa i południowa posiadają ich zaledwie 15%.

Na tem tle zrozumiałą jest podział na państwa syte i głodne. Do rzędu tych ostatnich zapisały się Włochy, choć posiadają

już poważne imperjum kolonialne, niestety ubogie w surowce tak zasadnicze, jak węgiel i ropa naftowa, zgłaszają swój akces Niemcy z najbogatszemi po Anglji pokładami węglowemi, z olbrzymią produkcją surowców zastępczych, — należy Japonja, pracowicie podbijająca chiński rynek surowcowy. Właściwie na nich zaczyna się i kończy grupa państw głodnych. Żądania polskie, mimo głośniejszej propagandy wewnętrznej, nie spotkały się jeszcze ze zrozumieniem zagranicą, brak im bowiem poparcia tych argumentów, jakich w każdej chwili gotowe są użyć państwa „osi“.

ŻĄDANIA „BLOKU GŁODNYCH“

Żądania bloku „głodnych“ wychodzą zasadniczo z dwóch punktów: 1) podział surowców (kolonji) na świecie jest niesprawiedliwy. Jeżeliby bowiem odrzucić posiadłości kolonialne, to jedynie kilka państw na świecie posiadałoby wystarczającą ilość surowców na swoje wewnętrzne potrzeby, w interesie więc ogółu leży, aby źródła surowcowe w posiadłościach kolonialnych dostępne były dla wszystkich potrzebujących, 2) państwa „głodne“ są narodami, rozwijającemi się żywiołowo, niezmiernie szybko pomnażając swój potencjał ludnościowy i gospodarczy, przydział więc kolonji i surowców nie może odbywać się na podstawie dzisiejszego ich stanu gospodarczo - społecznego, lecz z uwzględnieniem ich linii rozwojowej. Wszystkie trzy wspomniane państwa należą do kategorii „narodów bez przestrzeni“ — *Völker ohne Raum*, podczas gdy państwa nasycone w większości nie wykazują wogóle potrzeby owej przestrzeni.

Urządźmy rozprawę nad pozwem, jaki kanclerz Hitler rzucił w twarz na posiedzeniu Reichstagu w dniu 30 stycznia b. r. narodom sytym, lecz zazdrośnie strzegącym swego stanu posiadania. Przeciwstawmy sobie wszystkie argumenty za i przeciw stanowisku włosko - niemieckiemu, starając się zachować maksimum bezstronności.

ZA NOWYM PODZIAŁEM

Podział surowców pomiędzy narodami jest rzeczywiście niesprawiedliwy. Wynika to choćby z położenia geograficznego, wybranego przez naszych praocjów przed wiekami, kiedy zagadnienie surowcowe sprowadzało się do minimalnych rozmiarów. Narody europejskie wogóle są pozbawione możliwości znalezienia na swoich rodzimych terytorjach, bądź wyprodukowania szeregu zasadniczych surowców mineralogicznych, czy roślinnych. Europa uboga jest w miedź, naftę, (jeżeli nie liczyć szybów w Baku, które tylko formalnie można nazwać europejskiemi), metale szlachetne, nigdy nie wyprodukuje kauczuku, ani in-

nych roślin podzwrotnikowych, nie wytwarza w dostatecznej dla siebie ilości żywności roślinnej i zwierzęcej, jest w każdej niemal dziedzinie życia gospodarczego mniej lub więcej zależna od dowozu z innych części świata. Tymczasem 3/4 importu surowców do naszej części świata odbywa się za pośrednictwem Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Z ich kolonji lub zapasów krajowych Stary Świat czerpie swoje najbardziej podstawowe surowce z wyjątkiem węgla, opłacając wysoki haracz za każdą belę bawełny, cysternę ropy, buszel pszenicy czy tonnę miedzi.

PARADOKS TRZECIEJ RZESZY I WŁOCH

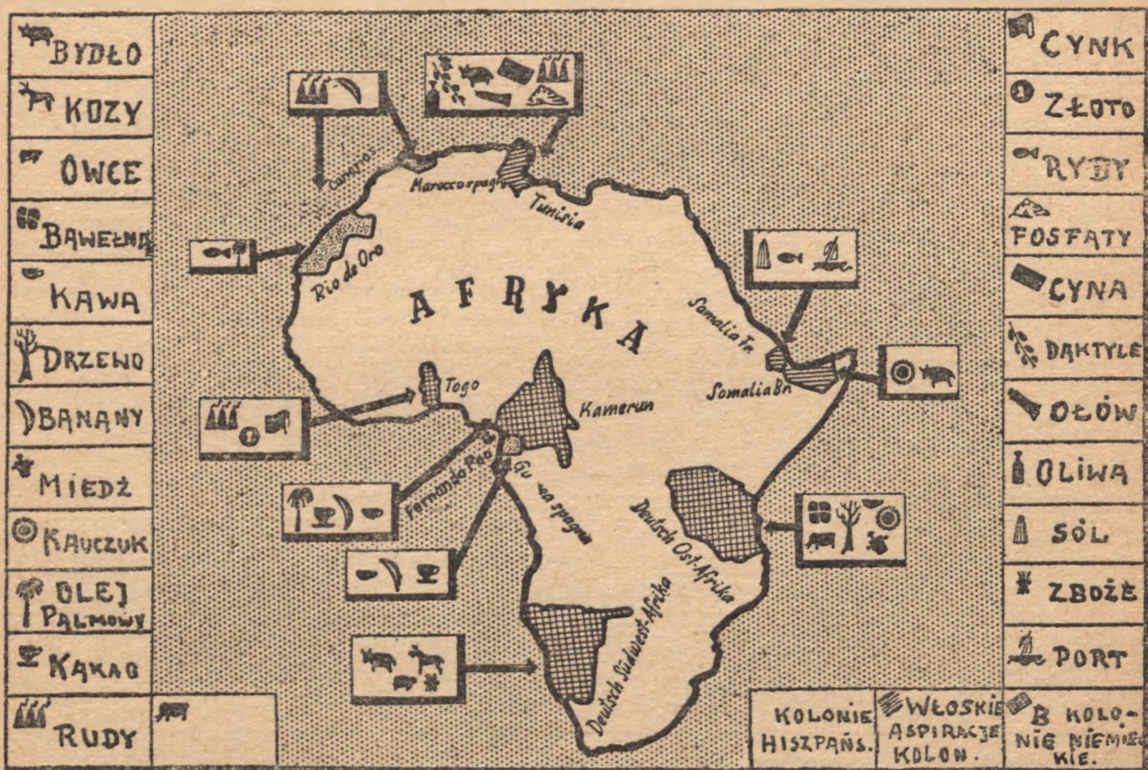
Najbardziej paradoksalną sytuację pod tym względem posiada III-a Rzesza, zajmująca I-sze miejsce w Europie pod względem produkcji stali, wyrobów walcowanych z żelaza i stali, aluminium, cynku, miedzi elektrolitycznej, wytworów przemysłu chemicznego, sztucznych włókien i tekstyljów, a w produkcji samochodów szybkimi krokami zdążająca do zrównania się z Wielką Brytanią, jeden z najpoważniejszych konsumentów kauczuku z benzyny. Niemcy wszystkie swe ważniejsze surowce, z wyjątkiem węgla, sprowadzać muszą z kolonji swych przeciwników politycznych, lub pozostających pod ich przemożnymi wpływami gospodarczo - poli-

tycznemi. — Współpartner Niemiec, Włochy jeszcze prócz wymienionych wyżej surowców sprowadzać muszą węgiel, w czym, co prawda, mogą korzystać z chętnych usług swego sprzymierzeńca.

Obydwa państwa więc potrzebują dostępu do surowców, nieuwarunkowanego żadnymi koncesjami na połu gospodarczym, aby nie dopuścić do obniżenia się dobrobytu ich obywateli, by mogły produkować taniej niż dotychczas, a więc powiększyć tak produkcję, jak i eksport, likwidując przy tem bezrobocie. Okrzyk „Deutschland muss exportieren oder stierbt“ — Niemcy muszą wywozić albo umrzeć — nie jest pozbawiony głębszej prawdziwej treści, a dla uniknięcia groźnych konsekwencji tego okrzyku — umierać można i w okopach — Niemcy powinny dostać kolonje.

PROBLEM EMIGRACJI

Obydwa państwa „osi“ a w wyższym stopniu może jeszcze Japonja, są narodami, duszącymi się w ramach swych dotychczasowych granic. Rok rocznie przybywa im ok. 1,500 tys. ludności, której nietylko trzeba dać zatrudnienie, ale poprostu wyżywić ją i odziać. Gęstość zaludnienia w obydwu państwach jest jednakowa, 135 osób na km. kw., a więc dwa razy tyle co w bogatej w kolonje Francji (76 na 1 km. kw.), zatem obydwu państwa są przeludnione i muszą znaleźć, odpowiednie tereny emigracyjne.



Mapa propagandowa niemiecka przedstawiająca bogactwa kolonji, na które mają apetyt Włosi i Niemcy.

Tereny te można znaleźć tylko w kolonjach stosunkowo jeszcze słabo zaludnionych (posiadłości Wielkiej Brytanji 34,089 tys. km. kw. przeciętnie 13,9 osób na 1 km. kw., kolonie francuskie — 11,880 tys. km. kw., z gęstością zaludnienia nie przekraczającą 6 osób na 1 km. kw.), przy czym tereny te są emigracyjnie martwe, albowiem obydwie metropolje brytyjska i francuska posiadają nadwyżkę migracji nad wychodźstwem, która szczególnie silnie zaznacza się we Francji. Również i z tego względu wimien nastąpić nowy podział kolonji, aby umożliwić państwu totalistycznym wyżywienie i zatrudnienie milionów przyrostu naturalnego. Negatywne stanowisko wobec tych żądań oznaczać będzie chęć ucisku i poprostu ogłodzenia ludności państw „osi“, przeciw czemu oczywiście będą zmuszone się bronić wszystkimi, do ich dyspozycji stojącymi środkami, a w pierwszym rzędzie siłą zbrojną.

Wywoływanie zaś zatargu zbrojnego o kolonie przez państwa dziś uprzywilejowane pozbawione jest właściwie zdrowego rozsądku, ponieważ tak wielka ilość posiadłości kolonialnych nie jest im bezwzględnie potrzebna do życia, lecz do ciągnięcia nieuzasadnionych wkładami pracy i kapitału zysków z naturalnych bogactw kolonialnych. Naodwrot udogodnienie ich dla państw totalistycznych oznacza zaspokojenie najbardziej żywotnych potrzeb gospodarczych i społecznych tych państw, które nadto będą dążyć do jaknajsilniejszego rozbudowania kolonji, aby móc w całości wykorzystać ich zasoby.

ARGUMENTY PRAWNE

Obydwa wreszcie państwa „osi“ opierają swoje żądania nietylko na zasadzie walki o byt, lecz także mają za sobą argumenty prawne. W pierwszym rządzie Niemcy. Według twierdzenia kancl. Hitlera zgodziły się one na zawieszenie broni w listopadzie 1918 r. tylko pod warunkiem przyjęcia 14-u punktów prez. Wilsona jako podstawy do rokowań pokojowych. Punkt 5-y mówił wyraźnie, że sprawa kolonialna musi być rozwiązana przez „wolne, szeroko pomyślane i absolutnie bezstronne rozważenie wszystkich żądań kolonialnych, w oparciu o dokładne wykonanie zasady, że interesy ludności kolonialnej winny mieć tą wagę, co słuszne żądania tych rządów, które w problemie kolonialnym są zainteresowane“.

Rzesza niemiecka twierdzi dzisiaj, że słuszne jej żądania przydziału kolonji oraz interesy ludności jej dawnych posiadłości wogóle nie były brane pod uwagę, a więc Traktat Wersalski stanowi złamanie warunków wymienionych w punkcie 5-ym deklaracji Wilsona, i zarazem złamanie warunku, na podstawie którego Niemcy go-

dziły się na zaprzestanie kroków wojennych. Nadto administracja mandatów nie przedsięwzięła żadnych kroków w celu rozwoju kulturalnego i gospodarczego powierzonych im terytorjów.

Argumenty włoskie są mniej wyraźne, tem nie mniej bardziej jeszcze nieprzyjemne dla obydwu b. aljantów, oparte są bowiem na ich przyrzeczeniach w poufnych klauzulach układu o interwencję Włoch w wojnie światowej. Obejmowały one obok spraw europejskich także sprawy kolonialne. Żądania terytorjalne Włoch w Europie zostały po wojnie światowej zaspokojone, natomiast nie nastąpił ani podział kolonji niemieckich w Afryce z uwzględnieniem potrzeb włoskich, ani też Italia nie uzyskała poprawy granic swych posiadłości w Afryce północnej.

Obydwa więc państwa zasadniczo żądają albo tego, co im zostało bezpodstawnie odebrane albo tego, co im zostało kiedyś solennie przyrzeczone. Oczywiście postulaty korsykańskie lub sabaudzkie wogóle tu nie wchodzi w rachubę i są niejako ceną, od której należy się targować.

PRZECIWI PODZIAŁOWI KOLONJI

Adwokaci strony pozwanej t. j. państw, posiadających kolonie, przyznają, że podział surowców jest niesprawiedliwy, lecz przeciwko twierdzeniom pozwu wysuwają zarzut, że słuszny i sprawiedliwy podział surowców jest wogóle niemożliwy. Dla osiągnięcia tego celu musiałaby nastąpić powszechna wędrówka ludów, tak, aby każdy naród posiadał stosowną do swoich sił społeczno - gospodarczych ilość bogactw naturalnych. Rozwiązałoby to jednak ten problem tylko na krótki czas, albowiem „każdy z narodów przedstawia inne właściwości, dążenia ich zmieniają się w ciągu wieków, a z nimi rosną apetyty na własność sąsiadów. Po kilkudziesięciu latach musiałaby nastąpić nowe zmiany, aby ratować pozory słuszności podziału bogactw świata. Tak olbrzymich wstrząsów nie znieśnie żadne życie gospodarcze i byłyby one przyczyną zupełnej ruiny cywilizacji nowoczesnej.“

ZASADA OTWARTYCH DRZWI

W to miejsce pozwani proponują zapewnić wszystkim swobodny dostęp do bogactw, będących w ich posiadaniu, bez zmiany ich prawnego właściciela. Ten swobodny dostęp polegałby przede wszystkim na polityce t.zw. drzwi otwartych, stosowanych aż do chwili inwazji japońskiej w Chinach, w myśl której każdy kraj może swobodnie handlować z kolonjami, bez stosowania ceł, kontyngentów i t. p., ograniczeń, zakładać tam swoje przedsiębiorstwa i współdziałać czynnie w rozwoju gospodarczym kolonji. Wówczas problem po-

Cyfra przy polu czarnym: nadmiar w %/‰ zapotrzebowania, białym — brak w %/‰ zapotrzeb.

	WĘGIEL	RUDA ŻELAZA	SURIMKA	MIEDŹ	OLEJ	CYNK	MANGAN	ROPA	WĘGIEL KOKS	BAKRYT
STANY ZJEDN.	4	8	X	8	4	2	32	7	24	90
ANGLIA	36	30	4	100	84	955	100	100	80	100
Z.S.R.R.	X	5	X	100	70	50	170	2	29	100
FRANCJA	28	70	6	995	92	94	100	98	91	100
WŁOCHY	95	50	42	99	53	64	85	995	80	100
NIEMCY	20	77	2	89	78	20	100	88	91	100
JAPONIA	4	83	25	40	93	74	57	93	2	100
POLSKA	43	37	X	100	3	370	100	22	82	100

■ Nadmiar w %/‰ ZAPOTRZEBOWANIA □ BRAK w %/‰ ZAPOTRZEBOWANIA ▣ PRODUKCJA & ZAPOTRZEBOWANIA

Brak i nadmiar surowców w ośmiu głównych mocarstwach świata (bez kolonii i mandatów).

siadania surowców zależałyby jedynie od zdolności gospodarczych, pionierskich i handlowych każdego narodu, nosiły więc charakter pewnego automatyzmu gospodarczego, tak drogiego sercu każdego liberała. Niewątpliwie przyjęcie powyższej zasady prowadziłyby do nawrotu do wolnego handlu, przynajmniej z koloniami, w którym szanse konkurentów teoretycznie byłyby wyrównane.

CO TO ZNACZY „RÓWNE SZANSE“?

Słabą stroną tego dowodzenia jest właśnie położenie nacisku na „teoretyczne“ wyrównanie szans, ponieważ w rzeczywistości szansa znalezienia nowych źródeł bogactw surowcowych jest znikoma, a źródła dzisiaj znane są własnością i w eksploatacji przedsiębiorstw w większości należących do obywateli lub skarbów państw kolonialnych. W razie zmiany przynależności państwowej możliwość zmiany ich właściciela wzrasta niepomniernie, a zresztą produkcja ich staje się sprawą wewnętrzną każdego z państw. Zależy od jego swobodnej decyzji, gdzie winna być skierowana.

Mocną — fakt, że przejęcie firm zagranicznych nie jest możliwe bez dużych kapitałów, których państwa totalistyczne nie posiadają.

PROBLEM EMIGRACYJNY

Inaczej przedstawia się sprawa z terenami emigracyjnymi. Jakkolwiek słuszne jest

twierdzenie, że terytoria kolonialne i dominja są słabo zaludnione, teoretycznie więc mogłyby wchłonąć poważną ilość emigrantów włoskich, czy niemieckich, możliwości emigracyjne nie są zbyt duże. Większość bowiem tych posiadłości stanowią kraje podzwrotnikowe, w których niemożliwe jest osiedlenie się na stałe przedstawicieli rasy białej. Należy również wyłączyć z pod tych rozważań nieużytki, w rodzaju pustyni Sahary, lub pustynnego także wnętrza Australji, które stanowią bardzo poważny procent tych terytoriów. Pozostała reszta jest albo przeludniona, jak Indje lub dolina Nilu poniżej katarakt (439 osób na 1 km. kw.) lub niewiele odbiega od przeciętnej dla Europy (45 na 1 km. kw.). Następnie przeludnienie Włoch i Niemiec nie jest najwyższem w Europie, więcej od nich ludności na 1 km. kw. posiadają Belgja (272 os.), Holandja (248 os.) i Wielka Brytanja (bez Irlandji 193 os.), posiadanie więc kolonji dla tych krajów winno być równie żywotnym interesem, jak dla Niemiec i Włoch, tymczasem emigracja z tych krajów jest słaba właśnie dla wyżej wymienionych względów. Na koniec jedyne możliwości osiedlenia emigracji istnieją tylko w dominjach angielskich, zupełnie samodzielnych pod względem decydowania o dopuszczalnych kwotach imigracji, a które zresztą nie wchodzą dotychczas w program rewindykacji kolonialnych, zgłoszonych przez państwa „osi“. Jeżeli zaś chodzi o program rewindykacji na najbliższą metę, przedłożony przez kanc.

Hitlera oficjalnie, a przez Włochy pośrednio drogą manifestacji w parlamencie i artykułów prasowych, abstrahując od podstaw prawnych tych postulatów trzeba stwierdzić, że ani b. kolonie niemieckie, ani terytory, do których aspiruje Italja nie przyniosą swym nowym panom tych surowców, których najbardziej pożądamy, niema tam bowiem ani nafty, ani rud żelaznych, a inne surowce znajdują się tam w ilościach stanowczo niedostatecznych, dla ich potrzeb. Wartość eksportu b. kolonii niemieckich wynosi zaledwie ca 160 mil. mk., z czego do Niemiec idzie ok. 20 mil. mk. Jeżeli by nawet cały eksport skierowany został do Niemiec, to wynikająca stąd ulga w bilansie dewizowym nie przekraczałaby 3%, a w przypadku wydatnego powiększenia produkcji kolonialnej do 600 mil. mk. zaledwie osiągnęłaby 10 proc. całości importu w r. 1938.

TO TYLKO WSTĘP...

Wnioskować więc stąd należy, że reklamowanie dawnych posiadłości, bądź żądanie nowych, jak Tunis czy Dżibuti, jest tylko wstępem do dalszej ekspansji, w której porzuczone już będą argumenty prawne w rodzaju wyrównania niesprawiedliwości, wyrządzonej przez Traktat Wersalski, lecz prosto rozpocznie się epoka podbojów. Dotychczasowe zaś postępowanie Niemiec nie uznających żadnych zobowiązań z tytułu układów, bezwzględność, z jaką traktują swych przeciwników, pozwala przypuszczać, że hegemonja ich będzie ruiną jakiegokolwiek współpracy międzynarodowej i swobody rozwijania się innych narodów świata. Dlatego też powoływanie się na prawa do kolonii jest zwykłą grą polityczną, za którą kryją się inne, niebezpieczniejsze dążenia.

IMPERJALNA RACJA STANU

Argumenty, jak widać, naogół równoważą się. Nie poruszaliśmy zaś rozmyślnie motywów, które wynikają z angielskiej, względnie francuskiej imperjalnej racji stanu. Zwrot b. kolonii niemieckich w Afryce, bowiem tylko ta ostatecznie wchodzi w rachubę (Stan prawny b. kolonii niemieckich na Oceanie Spokojnym, podlegających dziś Japonji oczywiście nie ulegnie zmianie)—grozi wielkimi niebezpieczeństwami dla całości posiadłości angielskich w Afryce, symbolizowanych przez słynną linję Kair - Kapsztadt, podobnie jak odstąpienie Tunisu Italji oznaczałoby początek końca panowania francuskiego w Afryce północnej i równikowej. Interesy obydwu państw demokratycznych są ściśle ze sobą związane, ponieważ np. podbi-

cie Dżibuti i Tunisu przez Włochy groziłoby Wielkiej Brytanji przecięciem w dwóch miejscach jej najważniejszej linji komunikacyjnej Londyn — Gibraltar — Suez — Indje — Daleki Wschód, a zwrot Kamerunu podważa łączność Francuskiej Afryki Równikowej z Sudanem i Algierem. — Angielska czy francuska racja stanu jednak posiada wagę tylko dla zainteresowanych, rozwój wypadków międzynarodowych zwykły toczyć się po linji tej racji stanu, która w bezpośrednim zetknięciu okaże się silniejsza.

ANGLJA UMIE... USTĘPOWAĆ

Po jakiej drodze potoczą się przyszłe wypadki? Czy silniejszą okaże się wiara w potęgę niewzruszalną Wielkiej Brytanji, która z natury rzeczy stanowi ośrodek oporu, w niewyczerpane, zdawałoby się, jej zasoby materialne, zręczność polityków brytyjskich i nieprzerwaną linję sukcesów. „Anglja zwykła przegrywać bitwy, lecz wygrywać wojny“ — powiedział Metternich, lecz również chętnie zwykła je prowadzić cudzemi rękoma. Dotychczas się jej to udawało. W tej chwili jednak ma ona przed sobą mocarstwo, z jakim nigdy jeszcze nie wypadło jej walczyć, równie wspaniale wyekwipowane technicznie, z ogromnymi zasobami sił ludzkich i gospodarczych. Łatwo było prowadzić wojnę z Boerami, z plemionami tubylczymi w Indjach czy Afryce, trudniej zaś przyjdzie zmierzyć się bezpośrednio i w walce wręcz z 75-miljonowym narodem niemieckim. Udało się jej go już raz pokonać za cenę 4-oletnich zapasów i kilkumiljonowej hekatombi wszystkich aljantów. Powtórzenie tego wszystku może kosztować ją zupełną ruinę gospodarczą i polityczną. — Z drugiej zaś strony nie pierwszy to raz Anglja byłaby zmuszona do oddania swych zdobyczy. Historia Wielkiej Brytanji poucza nas, wbrew ogólnemu mniemaniu, że wypadki takie były na porządku dziennym, co prawda tylko w odniesieniu do zdobyczy o mniejszym charakterze. Wyspy Jońskie, Gambia i Nigeryja w Afryce, Helgoland, szereg drobnych kolonii francuskich w Indjach, wreszcie ostateczna posiadłość angielska na kontynencie — Dunkierka zostały odstąpione przez Anglję ich dzisiejszym właścicielom. Wszędzie chodziło tylko o cenę, która za każdym razem została skrupulatnie zapłacona. Naród angielski nie protestował. Opozycja przeciw oddaniu Dunkierki za czasów Ludwika XIV, kiedy Francja była głównym wrogiem rosnącej potęgi brytyjskiej, była wynikiem tylko różnicy w zapamiętaniach na wysokość ceny, jaką zapłaciła Francja. Lud angielski oburzał się, że Karol II nie sprzedał Dunkierki za większą kwotę, niż była warta.

Może i teraz chodzi tylko o cenę?

Od City do Wall-Street

OD EKONOMJI POKOJOWEJ DO WOJENNEJ

Ubiegły miesiąc stał pod znakiem mowy kancl. Hitlera w Reichstagu, oraz ostatecznego załamania się Hiszpanji czerwonej. Obydwa fakty o czysto politycznym znaczeniu przynoszą ze sobą wiele zagadnień gospodarczych. Mowa kancl. Hitlera, jakkolwiek pokojowa w tonie i w literalnej treści, zawierała jednak między wierszami z jednej strony przyznanie się do niezmiernie ciężkiej wewnętrznej sytuacji gospodarczej III-ej Rzeszy, z drugiej zaś groźbę chwycenia się ostatecznego argumentu, jakim jest siła zbrojna, o ile żądania Niemiec nie zostaną w najbliższej przyszłości spełnione. — Upadek zaś Barcelony i nieuchronny koniec panowania czerwonych w Hiszpanji, będący już kwestją dni, wysuwa na światło dzienne zagadnienie odbudowy zjednoczonej Hiszpanji pod rządami gen. Franco. Do zadania tego palą się oba bloki polityczne Europy. Mamy do czynienia z czemś w rodzaju wojny sukcesyjnej hiszpańskiej, prowadzonej oczywiście przy pomocy agentów dyplomatycznych, propozycji kredytowych i cyfr eksportowo-importowych, o to, czyje wpływy zwyciężą ostatecznie w gospodarce, a więc i w polityce nowej Hiszpanji. — Wystarczy jedna depesza z Ems, aby zamiast dyplomatów przemówiły armaty.

38 MILJARDÓW ZŁ. NA ZBROJENIA

Skutek — olbrzymie wzmoczenie zbrojeń, które w roku bież. przekroczą wszystkie rekordy dotychczasowe. Na czele kroczy Anglja. Rozwój jej wydatków na zbrojenia pokazuje dobitnie następująca tabelka:

Rok 1935	—	136,900,000	funt. szt.
" 1936	—	186,200,000	" "
" 1937	—	262,200,000	" "
" 1938	—	368,700,000	" "

Na następny zaś rok, 1939, preliminowano — 580,000,000 funt. szt. t. j. ok. 13,075 milj. zł.

Razem 1935-39 — 1,534,000,000 funt. szt. czyli 38 miliardów w złotych.

Do zakończenia programu zbrojeniowego brak jeszcze dwu lat, według pierwotnych obliczeń zaś rząd angielski miał do wydania do r. 1941 jeszcze 327 milionów ft. szt., lecz kanclerz skarbu sir John Simon, „głęboko ubolewając nad koniecznością wydawania tak poważnych sum na obronę“ już dziś przewiduje przekroczenie

tej kwoty w sposób znaczny, zwłaszcza na flotę powietrzną i armję lądową, której brak jest głęboką troską opinji angielskiej. Można więc przewidywać, że program zbrojeń Wielkiej Brytanji obejmie ok. 2 miliardy ft. szt. Suma ta zostanie pokryta w dużej części z pożyczek krótkoterminowych, zaciągniętych na angielskim rynku pieniężnym. Kwota kredytu wynosić ma 800 milj. ft. szt., to znaczy, że większość wydatków zbrojeniowych pokryta będzie jednak z dochodów budżetowych. Z powyższych 800 milj. rząd brytyjski wykorzystał 203 milj. ft. szt., tak iż pozostała mu jeszcze olbrzymia marża 597 milj. ft. W zamian jednak za to sir John Simon obiecał nie podnosić podatków, aby nie utrudniać jeszcze bardziej sytuacji na rynku pieniężnym. W najbliższym r. budżetowym wydatki na zbrojenia z budżetu wyniosą 230 milj. ft., podczas gdy reszta — 350 milj. ft. szt. ulokowana będzie na rynku kredytowym. Oznacza to, nawet na miarę angielską, olbrzymie powiększenie drenowania rynku pieniężnego przez państwo, zbliżające się do poziomu zastosowanego przez III-ą Rzeszę.

Różnica i to bardzo poważna leży w tem, iż Niemcy stosowały tę politykę programowo w obrębie swego planu zwalczania bezrobocia i podniesienia potencjału gospodarstwa niemieckiego, podczas gdy Wielka Brytanja została niejako w nią wciągnięta komplikacjami zewnętrznymi, wskutek których została zmuszona odstąpić od tradycyjnych zasad swej polityki finansowej. Tem nie mniej odchylenie, ukłon w stronę totalistycznych systemów ekonomicznych nastąpił i Wielka Brytanja znalazła się w grupie państw, stosujących t. zw. ekonomję wojenną.

ASTROLOGJA I RZECZYWISTOŚĆ

2-miljardowe zbrojenia nagielskie, przedstawiają na pierwszy rzut oka olbrzymi ciężar dla gospodarstwa angielskiego, zwłaszcza jeżeli będziemy przeliczać je na warunki polskie. Oznaczałoby to wydawanie ok. 10 miliardów zł. rocznie na cele obronne, czyli trzy razy nasz budżet państwowy. W rzeczywistości jednak cały pięcioletni plan zbrojeń brytyjskich nie przewyższy dwukrotnej kwoty budżetu angielskiego (1,100 milj. ft. szt.), a roczne wydatki dosięgają przeciętnie 40% budżetu, tylko w 1939 r. przekroczą jego połowę. Tu leży przyczyna dlaczego Anglja, mimo tak wielkich wysiłków finansowych, ze spokojem spogląda w przyszłość i nie zamierza przerwać dynamicznej polityki na terenie handlu zagranicznego. Z drugiej strony wszakże, biorąc pod uwagę wysoką stopę życiową w Angji, ciężar angielskiej ekspansji kredytowej nie jest tak

astronomicznie wysoki, jakby to wyglądało z prostego przeliczenia, wskutek czego mniemanie, że tylko Wielka Brytania mogłaby sobie na nią pozwolić, nie wytrzymuje zetknięcia z rzeczywistością i wygłąda na wzięte ze składu przepowiedni astrologicznych „Pod dobrą gwiazdą”. Dla przykładu wystarczy porównać uposażenia oficerów marynarki angielskiej z uposażeniem korpusu oficerskiego w Polsce, lub przeciętną płacę robotnika angielskiego z zarobkiem dziennym robotnika polskiego, aby zrozumieć jak wielki procent wydatków skarbu angielskiego idzie na pokrycie wydatków konsumpcyjnych, zmniejszając w wydatny sposób rentowność wszystkich inwestycji.

MERKURY — BOGIEM POKOJU

Mimo tych ciężkich chmur na horyzoncie europejskim wiara w pokój utrzymuje się w obu walczących ze sobą obozach. Dowód — wzmożona aktywność w zakresie handlowych układów międzynarodowych. Pomijam tu układ handlowy włosko-niemiecki, który przynajmniej oficjalnie wzmocnił jeszcze węzły, łączące oba narody. Obrót między temi dwoma krajami jest w gruncie rzeczy obrotem wewnętrznym w obrębie jednolitego bloku państwowego.

Dla spraw pokoju światowego natomiast ważniejsze są umowy, lub nawet rozmowy między możliwymi przeciwnikami wojennymi. Palmę pierwszeństwa należy tu oddać Rzeszy Niemieckiej. W kilka dni po mowie w Reichstagu ujawnione zostały rozmowy niemiecko-sowieckie i włosko-sowieckie, zakończone układami, pozwalającymi państwu „osi” na korzystanie z przebogatego rynku surowcowego Rosji. Zdumienie, jakie opanowało zachodnie demokracje, urbi et orbi ogłaszające, że następnym etapem ekspansji niemieckiej będzie Rosja, jest tak wielkie, iż nie zdołały one zająć żadnego oficjalnego stanowiska. O układach tych cicho w prasie fachowej i codziennej Francji i Anglii.

MISJA HUDSONA.

Równocześnie toczą się rozmowy handlowe między partnerem berlińskim „osi” a Anglią. Znany już z misji sudeckiej p. Ashton Gwatkin sonduje opinie niemieckich czynników decydujących, a równocześnie do Berlina, Warszawy i Moskwy uda się kierownik zagranicznego handlu Wielkiej Brytanji Hudson, uważany do niedawna za przywódcę grupy opozycyjnej przeciw polityce pokojowej prem. Chamberlaina w łonie gabinetu angielskiego, celem omówienia warunków układu handlowego między Wielką Brytanią a Niemcami, który ma zakończyć trwającą od pew-

nego czasu wojnę gospodarczą na terenie handlu zagranicznego obu mocarstw.

CO NA TO KONWENCJA WĘGLOWA?

Charakterystyczne jest jednak dla stonków wielkich kapitałów Niemiec i Anglii, że obydwa zasadnicze przemysły, żelazny i węglowy współpracują ze sobą ku obopólnemu zadowoleniu w kartelach węglowym i stalowym. Na tym terenie o walce nigdy nie było mowy, obie strony bardzo skrupulatnie wypełniały swe zobowiązania i używały przywilejów, płynących z umów kartelowych. O ile klauzule kontyngentowe europejskiego kartelu stalowego są nieznanne, o tyle o ważnej współpracy angielsko-niemieckiej można się przekonać z cyfr, odnoszących się do eksportu węgla w Europie. W r. 1938 80% eksportu węgla rozdzielone było między Wielką Brytanię i Niemcy, podczas gdy na Polskę przypadało 9,8%, a na inne kraje eksportujące, jak Belgję, Holandję i Francję — reszta. Der Deutsche Volkswirt pisze wprawdzie o „konieczności zrewidowania umowy” kartelowej, ale proponuje to tylko ze względu na rosnącą wolną konkurencję, która opanowuje obecne rynki importowe na szkodę Anglii i Niemiec, podczas gdy dotychczas działa się odwrotnie. Celem więc nowej umowy kartelowej będzie ograniczyć wolną konkurencję do minimum, ustalając jako podstawę dotychczasowy stosunek kontyngentów. Na tym terenie interesy angielsko-niemieckie, jako dwóch właściwych beneficjarjuszy kartelu są wspólne i niewątpliwie należy oczekiwać podjęcia wspólnych kroków przeciw „dzikiej” konkurencji mniejszych eksporterów (Polski?). Z kartelu stalowego i ustalonych nim warunków współpracy niemiecko-angielskiej są Niemcy zupełnie zadowolone.

NIEMCY MUSZĄ ŻYĆ — DLA ANGLJI

Podobnego więc ustalenia warunków pożądamy inne działy przemysłu angielskiego, w przekonaniu, że pójdzie im równie gładko jak w stali i w węglu zapłacić Niemcom kosztem innych mniejszych eksporterów. Ideologja zaś narodowo-socjalistyczna nie przewiduje altruizmu i trudno byłoby wyobrazić sobie Niemcy w roli obrońcy gospodarstwa swoich mniejszych sąsiadów. Rozmawiać będą ze sobą przedstawiciele przemysłów: samochodowego, maszynowego, tekstylnego, skórniego i chemicznego. Niewątpliwie wyrosnie także kwestja surowców, któremi rozporządzają Anglicy. Mało prawdopodobne jest, aby po rozmowach przy zielonym stole, kiedy obie strony nastawione będą na kompromis kosztem cudzym, nastąpiło zerwanie stosunków przyjacielskich i kroki ostrzej-

sze ponad noty dyplomatyczne. Deutschland muss exportieren oder stirbt — wojał kanc. Hitler. Tylko naiwni politycy frontowo-ludowi mogą sobie wyobrazić, że Anglja cniatały, aby Niemcy „umarły”. Rzecz niemiecka miesci się w grupie 12 najlepszych klientow Wielkiej Brytanji, i zajmuje tam „zaszczytne”, jakoby powiedzieli nasi sprawozdawcy sportowi z zawodow z udziałem polakow, 5-te miejsce zaraz po dominacji i majach, a więc jest niejako „mistrzem” w strefie nie angielskiej, wyprzedzając Stany Zjeanoczone i sprzymierzoną Francję.

Zjeanoczone Krolestwo w r. 1933 sprowadziło z Niemiec towarow za 30,100 tys. lit. szt. (300,9 milj. mk.), sprzedało zaś za 20,301 tys. lit. (201,7 milj. mk.), reeksport do Niemiec wynosił zaś 0,100 tys. lit. (Analogiczne cyfry handlu angielskiego z Polską wynoszą po stronie importu z Polski 3,043 tys. lit., eksportu zaś 0,309 tys. lit.). Deficyt wymiany towarowej z Niemcami pokrywa wielka Brytanja nadwyżką eksportu z dominijow i kolonji, wynoszącą w ostatnim roku 11,9 milj. lit. szt. (410 milj. mk.), poczynając głównie z eksportu surowcow, niezbędnycn dla przemysłu niemieckiego.

Klient podobny zbyt jest cenny, aby go lekko myślnie urazac i tracic. Zwłaszcza, że stosunek ten wykazuje zadziwiająca starosc, utrzymuje się bowiem w scisie tych samycn liczbach procentowych od r. 1913 — naturalnie z przerwą wojenną. Dla Niemiec wymiana towarowa z wielką Brytanją oznacza w rownej mierze zaspokojenie potrzeb surowcowycn, jak i najpoważniejsze zrodło dewiz. Stąd oba kraje zgodnie wiedzą w „pokojowym załatwieniu”... interesow gospodarczych jedyne zauważające wyjście.

WDZIĘCZNOŚĆ GEN. FRANCO

Równocześnie jednak na drugim końcu Europy, na zguszczeniach dogasającej wojny domowej w Hiszpanji, wyrasta nowe ognisko zaognien międzynarodowych. Hiszpanja przeu wojną domową była niemal wyłącznym polem wpływow gospodarczych Wielkiej Brytanji. Wystarczy w tym celu przejrzec ceduy giełdy londyńskiej, aby stwierdzić, że przedsiębiorstw angielskich ulokowało się na półwyspie Iberyjskim. Kopalnie rudy żelaznej i pirytow koło Bilbao, rębci koło Almaden, szereg przedsiębiorstw użyteczności publicznej w miastach hiszpańskich. (Tramwaje i kolejki dojazdowe w Barcelonie) i wiele innych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych operowało się o kapitał angielski. Najgłośniejszym jego przedstawicielem był bankier Juan March, który sfinansował początki powstania gen. Franco i z tego tytułu może domagać się wdzięczno-

ści. W miarę jak generał Franco podbijał jedno przedsiębiorstwo angielskie (t. j. prowincje hiszpańskie) za drugim, nastrój rządu angielskiego i City robił się coraz cieplejszy dla inicjatywy powstańczej. Nie pomogły ataki samolotow włoskich na statki, płynące pod flagą angielską (zresztą najczęściej „wypożyczoną” na czas wojny i dostaw), nie mogło złamać kapitału angielskiego w życzliwości dla postępów powstania.

Hiszpanja potrzebuje dziś pieniędzy i to dużo pieniędzy na odbudowanie się ze zniszczeń wojennych, którym, wyjątkowym trafem, mało co uległy przedsiębiorstwa angielskie. Obydwa państwa sprzymierzone, Niemcy i Włochy, powołując się na wydatną i gorącą przyjaźń w czasie wojny, chętnie stałyby się dobroczyńcami Hiszpanji także i na polu gospodarczym. Z drugiej zaś strony, zgłosiły się zadyszane z pospiechu, Anglja i Francja z identycznymi aspiracjami. Inde ira!

Włochy i Niemcy mają niezaprzeczone zasługi, Anglja i Francja zaś pieniądze. Anglja gotowa jest udzielić rządowi gen. Franco nie tylko kredytu towarowego, czem go uszczęśliwić chcą także i przyjaciele niemieccy, ale i całkiem konkretnej gotówki, co właśnie nie leży w możliwości „osi”. Jaki będzie skutek tej walki o surowce hiszpańskie i rynek zbytu—niewiadomo, w każdym razie niewdzięczników pełen jest świat, a inżynierowie angielscy objęli już z powrotem przedsiębiorstwa brytyjskie w Bilbao i Barcelonie. Rio Tinto jest jeszcze po stronie czerwonej.

SCHRONY DLA WSZYSTKICH!

Stalownie angielskie zawałone są zamówieniami rządu na schrony stalowe dla ludności angielskiej. W najbliższym czasie ma być oddane do użytku 2 miljony schronów 4-o i 5-o osobowych, wytrzymałych na bomby 100-kilowe. Schrony te będą wystawione na sprzedaż, t. zn. każda rodzina angielska będzie mogła je zakupić na raty nie przekraczające 4 szylingów miesięcznie (ok. 5 zł.) tak, że wyposażenie wszystkich obywateli brytyjskich w należyte środki obrony przeciwlotniczej nie przyniesie większych kosztów dla budżetu państwowego. Osoby o dochodzie rocznym niższym od 250 ft. szt. otrzymają schrony darmo, podpisując odpowiednią deklarację, że schronu powyższego nie sprzedadzą. Uboższe przedmieścia Londynu już otrzymały w tych dniach kilkaset tysięcy takich bezpłatnych schronów, nie licząc oczywiście masek, rozdanych w czasie kryzysu wrześniowego.

Rząd angielski, ustalając tak dogodne warunki zaopatrzenia się w środki obrony przeciwlotniczej, z dużą słusnością oparł się na obliczeniu, że z jednej strony maso-

wa produkcja tych środków pozwoli na wydatne obniżenie ich ceny sprzedażnej, a z drugiej popyt na nie będzie równie masowy, ile że wszystkim zależy na ochronie swojego życia.

System powyższy, uzupełniony jeszcze wielkimi robotami instalacji schronów „OPL gaz“ w starych budynkach we wszystkich centrach miejskich, przyjęty prawdopodobnie zostanie przez inne kraje o słabszej konsumpcji stali, które uznały za słuszne rozumowanie rządu angielskiego. Spodziewają się one tą drogą, a) podnieść spożycie żelaza i produkcję środków obrony przeciwgazowej, b) zatrudnić bezrobotnych przy robotach instalacyjnych, c) zapewnić bezpieczeństwo milionom swoich obywateli. Oczywiście o żadnych ograniczeniach w sprzedaży mowy niema...

61% DYWIDENDY... W PRZEMYSLE ZBROJENIOWYM

Ciężar zbrojeń światowych nie wszystkim daje się we znaki. Jest grupa producentów, która ochoczo poddaje się programowi zbrojeniowemu, — przemysł wojenny. Rok ubiegły był dlań okresem tak wielkich zysków, że przekroczyły one nawet ich przewidywania. Kilka większych przedsiębiorstw angielskich, związanych organicznie ze zbrojeniami, jak grupa Vickers-Armstronga, Birminghamska fabryka małej broni, zakłady lotnicze Handley Page, wykazują podobno w zeszłym roku zyski razem w okrągłej liczbie 50 mil. ft. szt. (1.250 mil. zł.).

Przeciętna dywidenda waha się od 10 do 61%, jako że przedsiębiorstwa brytyjskie zachowały jeszcze przestarzałą zasadę układania realnych i uczciwych bilansów. Najwyższą dywidendą cieszą się akcjonariusze fabryk lotniczych, które w r. 1938 przeżyły okres niebywałej konjunktury, ze względu na olbrzymie zamówienia rządowe.

Fikcja i rzeczywistość

Poniżej zamieszczamy dwa obrazki, przedstawiające sposób omawiania spraw państwowych w gronie przedstawicieli władz gospodarczych Serdanji. Jeden z nich przedstawia obrazek prawdziwy, drugi fikcyjny. Który jest prawdą, a który fikcją — zechcą osądzić czytelnicy.

OBRAZEK PIERWSZY

Referent A w gabinecie ministerjalnym wyciąga z teki referat. Obok zasiadają panowie B i C.

— Proszę panów — zaczyna referent — chodzi o omówienie sprawy ulg taryfowych przy przewozie mąki ze stacji okręgu młynów do portu. Stawka obecna wynosi tyle i tyle. Jak stwierdziliśmy przewóz drogą wodną przez sąsiednie państwo

o tyle i tyle taniej. Wynika stąd, że jeżeli stawek nie obniżymy przewóz kierować się będzie przez obce terytorjum...

Pan B., przedstawiciel urzędu handlu: Wobec kierowania transportów przez obcy teren towar nasz idzie pod cudzą marką i przez obcych pośredników. Wobec tego jestem za projektem...

Pan C., reprezentant władz finansowych: Ale czy nie można tego załatwić drogą ograniczenia zwrotów ceł tylko do przewozów przez nasze porty? Dalsze ulgi taryfowe zmniejszą wpływy... Poza to czy panowie sprawdzili tę kalkulację? Może mylnie narze blagują.

Pan A. Sądzę, że wpływy raczej wzrosną wobec zdobycia nowych przewozów. Mylnie istotnie nieco przesadzają, bo nie podali kosztu przeładunku na barki. Różnica w kosztach przewozu jest, wynosi jednak tylko 20 centimów. Można więc częściowo uwzględnić podanie...

Pan B. Odebranie premji przy przewozie przez teren obcego państwa przy obecnych taryfach ograniczy wywóz i zniży ceny zboża. To jest niepożądane i t. d. i t. d.

Po dwugodzinnych obradach w tym tonie referenci dochodzą do porozumienia i ustalają wniosek na komitet Ekonomiczny Ministrów.

OBRAZEK DRUGI

Referenci A, B, C i D spotykają się u Stecena i Simskiego na obiedzie.

Referent A. Co za hece wyprawiacie z temi posiedzeniami. Jutro znowu jakaś konferencja w sprawie ulg w taryfach na przewóz mąki, a ja chciałem jechać do Zakopanego. Dwa dni przed świętami konferencja, któż to widział? Nie można poczekać? Kelner, karta win.

Referent B. Ale nie irytuj się, to bardzo ważna sprawa. Pamiętasz Dyzia? Służył z nami.

Referent A. A, Dyzio? Ten, ten ospowaty. Byczy chłop. Co on ma z tem do czynienia? O to reńskie 1915, proszę pana.

Referent B. A dla mnie pieczeń. Referent ekonomiczny związku młynarzy.

Referent C. To on już nie ma posady w gimnazjum? Proszę kaczkę.

Referent B. Panie, przecież ja nie zamawiałem reńskiego. Do pieczeni reńskie, czy pan oszalał? Burgund 1911. Dureń! Już nie. On z tą chemją jakoś nie bardzo dawał sobie radę. Poradziłem mu, żeby poszedł do młynarzy i nawet pomogłem.

Referent D. Dla Dyzia trzeba coś zrobić, niema kwetsji. Ale chciałem wam jedno powiedzieć: wniosek o te ulgi popiera pan K. z departamentu produkcji zboża, bo wpadł z temi opłatami i chwieje się. Po co mamy mu pomagać? To nieużyta świnia. Co, weźmiemy maszynkę?... Tak, duża. Kacpynka? Nie, trzy gwiazdki.

Referent A. Tak z tym K. już by trzeba skończyć. Pamiętam jak mnie na złość przez sześć miesięcy trzymał pod sukmem opinję w sprawie pozwolenia na przywóz kukurydzy. Wiecie, ta sprawa z Kaziem... Co, bierzecie trzy gwiazdki? Nie, dla mnie Hennessy... Tak, większa.

Referent C. Melba i niech pan przyśle papierosiarza. Kawa później. Pozwolę sobie zaznaczyć, że nie jesteście należycie poinformowani. Widziałem wczoraj, jak K. pił w Baltji z prezesem L. On jest bardzo mocny i idzie wyżej. Uważajcie z nim. To niebezpieczna zabawa. Odegra się i podpuści Wam taką świnię, że zobaczycie...

Referent B. Pozwolę sobie zauważyć, że prezes L. pije z każdym kogo spotka.

Referent C. Może pan już dać tę kawę. Zobaczycie, że mam rację. Powtarzam: uważajcie, żebyście nie wpadli. Ja w tem nie chcę maczać palcy.

Rereferent D. Jestem tego samego zdania. Ale patrzcie, idzie Dyzio. O wilku mowa, a wilk tu. Jak się masz Dyziu. Siadaj i powiedz nam, o co ci chodzi.

Dyzio. Bardzo mi przyjemnie. Panowie już po? No to ja szybko dogonię. Coś przedkiego.

Referenci A. B. C. i D. razem: Ale, ale bez handicapów. Wszystko tak samo. Najpierw gin. Tak, tak gin. Nie, większemi, większemi.

Referent C. Więc opowiedz Dyziu panom, jak to było z tą twoją profesorką? Czemuś rzucił? (Krótką relację Dyzia pomijamy. Po chwili dalszy ciąg obrad).

Referent A. Tak, tak. W życiu gospodarczem może ci lepiej pójdzie. Mów teraz o co ci chodzi.

Dyzio. Więc słuchajcie. Od pewnego czasu wywozimy duże ilości mąki owsianej i płatków żytnich...

Referent B. Czy ty coś nie mylisz?

Dyzio. Może być. Dopiero od miesiąca badam problemy młynarskie. Więc, wobec tego, że wywóz mąki przez nasze porty zwiększa saldo ujemne w naszym bilansie płatniczym...

Referent B. Dyziu, znowuż kręcisz.

Dyzio. Zaraz, zaraz. Zadzwońię do Himmelberga, żeby mi tu przysłał notatkę, bo tak z głowy...

Referent A. Dobrze, zaczekamy, a tymczasem powiedz mi, czy ty tam dużo masz?

Dyzio informuje.

Referent C. Co? Strasznie mało. Wiesz z temi ulgami sprawa jest niepewna i trochę trudna. Lepiej rzuć te młyny, dadzą ci odprawę, a ja już coś wykombinuję.

Dyzio. A napewno dadzą?

Referent C. Muszą. Himmelberg, zależy odemnie tak czy tak. Otóż tworzy się międzyresortowa komisja dla badania nowoczesnej organizacji chałupnictwa. To by było niezłe dla ciebie.

Referent B. Nie obiecuj, bo wiem, że tam

chce pójść Michaś z Kadezetuel. A ponieważ Staś musi się liczyć z dyrektorem P., który lansuje Michasia, bo swego czasu dał mu komisarkę w banku zagospodarowania, więc...

Referent D. Nie przesadzajcie z dyrektorem P. Ja mam komisarkę w banku „Oszczędnością i Pracą“. Jeżeli P. ośmieli się utracić Dyzia to zatrzymam kredyty na drobne warsztaty i cała jego przyszłość na nic. Pozatem Kadezetuel nie likwidują, bo nie mają narazie posady dla Miecia, który tam jest prezesem.

Referent A. To ty kochanie przesadzasz z tą zależnością dyrektora P. od ciebie.

Referent D. Mój drogi: te kredyty dla małych warsztatów dostaje fabryka „Maszynopol“, S. A., dawniej Biberszwanc i S-ka...

Referent C. Jakto, dla drobnego przemysłu?

Referent D. No, tak, bo oni robią maszyny i narzędzia dla drobnego przemysłu. Otóż P. ma wyjść i wtedy zostanie prezesem Maszynopolu. Biberszwanc mu obiecał. Więc rozumiecie sami, że nie może nam włączyć w drogę... Ale my tu gadu, gadu, a już nic niema. Panie starszy! Czy pan ogłuchł? Jeszcze jeden Hennessy.

Referent A. Więc konkluduje: trzeba zbać sprawę K., czy rzeczywiście jest taki mocny, jak mówicie. Jeżeli tak, to trzeba dać te ulgi i wówczas Dyzio może zostać u młynarzy. Ale jeżeli K. jest słaby to dohrze byłoby go urządzić do reszty i skończyć. W takim razie ty (do referenta D.) musisz namówić dyrektora P., by nie forsował tego Michasia na komisję badania chałupnictwa, bo to i tak znany kretyn, a posadzimy tam Dyzia. Jeżeli jednak P. się będzie upierać, to lepiej nie naciskać. Z bankiem zagospodarowania ostrożnie. Wszystkie rady od nich zależą. Dla Dyzia mam w rezerwie komisję do badania kosztów własnych przemysłu kartelowego...

Referent D. O, to dobra rzecz.

Dyzio. Ale ja się na tem nie znam...

Referent A. Nic nie szkodzi, powoli wciągniesz się. Ja cię będę kryć. Zresztą dostaniesz od karteli cały materiał. No, komu w drogę...

Referent B. A co zrobimy z jutrzejszym zebraniem?

Referent D. Trzeba coś wymyślić!

Referent C. Uchwalimy utworzyć podkomisję, albo... Czekać, Kazio z Izby Samorządu Gospodarczego jedzie ze mną w góry na święta. Więc jeżeli wyślecie mu wnioski do zaopiniowania, ruszy sprawę dopiero w styczniu. Zwoła wtedy komisję samorządu, a my w myśl tego co mówił A. zbadamy wyliczone przez niego istotne momenty sprawy.

Referent D. To dobry pomysł. Nawet jakaś instrukcja poleca wysyłać te rzeczy do opiniowania komisji samorządu.

Kelner: Posłaniec przyniósł...

Duzio: Odbiera list i cicho do kelnera: — Tak, razem.

Potem do towarzyszy:

Tu jest notatka w sprawie taryf na płatki żytnie i make owsiana...

Referent D. O. doskonale, to będzie mój referat na komisji do aktów sprawy. No chodźmy.

Referenci A, B, C, D wychodzą, *Dyzio* czeka na kelnera.

Co piszą zagranicą?

Niemieckie koleje państwowe są niewątpliwie największym przedsiębiorstwem gospodarczym w Europie i choćby z tego tytułu przyciągała ciekawe spojrzenia wszystkich, pragnących przekonać się o systemie ich pracy. Niedawno, bo w dyskusji sejmowej nad budżetem Ministerstwa Komunikacji powoływano się u nas na przykład działania kolei niemieckich w czasie ostrych mrozów grudniowych, stwierdzając, że ruch na kolejach niemieckich uległ jeszcze większym powikłaniom, niż w Polsce, podkreślając równocześnie, że koleje niemieckie od dłuższego czasu przestały inwestować w dziedzinie taboru.

1000 LOKOMOTYW W JEDNYM ROKU

Odpowiedzi na to udziela „Der Deutsche Volkswirt“, który wyjaśnia przyczynę wielogodzinnych opóźnień w ruchu osobowym i niedomagań w ruchu towarowym olbrzymim zapotrzebowaniem niemieckich robót fortyfikacyjnych (przeciętnie 6.400 wagonów dziennie). Niemieckie koleje państwowe rzeczywiście przez szereg lat (1930 — 1937) prawie nie zakupywały nowych wagonów towarowych, osobowych i lokomotyw, ale czyniły to dlatego, iż w r. 1929 posiadały bardzo dużą rezerwę taborową (ok. 15 tys. wagonów i 2.000 lokomotyw), którą zużyły powoli w ciągu lat ostatnich. Dopiero mocniejsze tempo rozwoju przewozów kolejowych, które między 1933 i 1938 r. niemal podwoiły swój wolumen (z 308 mil. t. na 510 mil. t.) zmusiły je do szybkiej rozbudowy swojego parku taborowego. Na rok 1939 koleje niemieckie projektują zakupienie 7 tys. wagonów towarowych i 1000 lokomotyw, które zaspokoją braki powodowane zwłaszcza ogółeniem Sudetów z taboru kolejowego.

Przy tej sposobności p. H. Philipp w „Der Deutsche Volkswirt“ zamieszcza następujące niezwykle słuszne uwagi:

„Żądanie szybkiej, daleko idącej rozbudowy parku wagonów towarowych jest obecnie już nie sprawą jednej tylko gałęzi przemysłu, lecz leży ona w interesie ogólnego dobra całego gospodarstwa. Aparat komunikacyjny jest stosem pacierzowym gospodarstwa, co można było stwierdzić z całą wyrazistością w ubiegłych ty-

godniach (kryzysu grudniowego—przyd. tłum.). Kiedy ten stos pacierzowy nie jest całkowicie nietknięty, nie można planować żadnych dokonań, których terażniejszość lub przyszłość domaga się od gospodarstwa narodowego pod wzeledem terenowym. Ale nie tylko gospodarstwo zależne jest od zdrowego i dostatecznie wyposażonego aparatu komunikacyjnego, lecz także sprawy sił zbrojnych. Na co zdadzą się największe i najbardziej nagłace plany dostaw i przewozów wojskowych na nairóżniejszych terenach, kiedy nie ma do dyspozycji odpowiednich środków transportowych, lub kiedy zamierza się wykonać tylko niedostateczne inwestycje komunikacyjne“.

W dalszym ciągu swego artykułu p. Philipp podkreśla doniosłość budowy Mittel-landkanalu, który w dużej mierze ułatwi prace aparatowi kolejowemu, oraz wspólną pracę między drogą samochodową, a koleją żelazną, leżącą u podstaw rozwoju niemieckiej sieci komunikacyjnej. Mimo olbrzymiego zwiększenia się przewozów na samochodach ciężarowych, koleje niemieckie nie utraciły nic ze swego czołowego stanowiska, co zawdzięczają dobrze rozbudowanej sieci linii kolejowych. Koleje nie traktują samochodu ciężarowego, jako niebezpiecznego konkurenta, którego należy zwalczać odpowiednimi taryfami i ograniczeniami koncesyjnymi, lecz jako pomocnika w dziele usprawnienia wymiany towarów wewnątrz kraju. Samochód będzie niewątpliwie bił koleje w przewozach, w których zależy na szybkości dostarczenia towaru do odbiorcy, natomiast ulega jej w wypadkach, gdy chodzi o bezpieczeństwo i pewność dostaw.

REZERWY

„Transport kolejowy w małym tylko stopniu może uciec od wpływów zmian atmosferycznych i klimatycznych, podczas gdy drogi wodne i lądowe z tego punktu widzenia przedstawiają się znacznie gorzej. Drugą sprawą jest pytanie, czy personel kolejowy nie wykazuje oznak przeciążenia pracą, wskutek zwiększenia zadań przed nim stojących, co prowadzić może do zahamowania wydajności aparatu komunikacyjnego. W obu przypadkach nie można nie doceniać znaczenia rezerw w materiale ludzkim i technicznym“.

Koleje niemieckie przystępują obecnie, jak to wyżej powiedzieliśmy, do odbudowania tych rezerw w skali, odpowiadającej wymaganiom planu czteroletniego i wojska, bynajmniej zaś nie dla zatrudnienia fabryk wagonów, czy lokomotyw. Środków oczywiście dostarczy skarb Rzeszy.

3-LETNI PLAN GOSPODARCZY WENEZUELI

Ktoś, kto by myślał, że planizm gospodarczy jest wymysłem czysto europejskim,

wyrośli na gruncie strukturalnego kryzysu gospodarczego europejskiego, dozna poważnego rozczarowania, gdy dowie się, że jedno z niewielu szczęśliwych państw na świecie, nie posiadających długów zagranicznych — Wenezuela wkroczyła zdecydowanie na drogę planowej ekonomii.

Wenezuela znajduje się jeszcze u początków swego rozwoju gospodarczego. Jedynym przemysłem, należycie rozwiniętym jest nacierstwo, całkowicie w rękach Royal Dutch C-y. Pozatem zupełnie pierwotne warunki ekonomiczne, niezmiernie uboga ludność, nie przewyższająca 4 milionów głów na prawie milionkilometrowym terytorjum. Budżet zawierający się w kwocie 150 mil. boliwarów (1 bol. ok. 1,60 zł.) po stronie wpływów i wydatków. I w tych warunkach gospodarka planowana, ograniczenia importowe i dewizowe?

Der Deutsche Volkswirt“ pisze:

„Minister Spraw Zagranicznych (Wenezueli — przyp. tłum.) podkreślił także, że Wenezuela zmuszona jest wybrać formę kontroli importu i równocześnie dążyć do podniesienia krajowego przemysłu. Wenezuela w dalszym ciągu importuje z b y t w i e l e ż y w n o ś c i, jak jarzyn, ryżu pszenicy i kartofli (w sam raz odwrotnie, jak u nas), które z powodzeniem mogłaby wytworzyć w kraju, lub zastąpić produktami krajowymi (ci wenezuelanczyki to wcale mądrzy ludzie! — przyp. tłum.).

Do tego celu również służyć będzie podzielony na trzy lata plan robót publicznych. Przeprowadzenie tego planu powinno pozwolić na obniżenie niestosunkowo (do poziomu dochodów warstw pracujących — p. tłum.) wysokich kosztów utrzymania, równocześnie z podniesieniem standardu życiowego szerokich mas, polepszenie higieny społecznej i ogólne podniesienie wytwórczości. Roboty publiczne nowego planu będą kosztować 364 mil. boliwarów (ok. 580 mil. zł. (Część tych wydatków (ok. 2/3) pokryta będzie przez emisję średnioterminowych bonów skarbowych, reszta zaś ze zwykłych wpływów budżetowych. Roboty publiczne w obrębie trzyletniego planu obejmują budowę linii kolejowych, prace portowe, budowę wodociągów, prace związane z rozwojem turystyki zagranicznej, a więc w pierwszym rządzie budowę hoteli, rozbudowę sieci dróg zwykłych i o ulepszonej nawierzchni, sprawy szkolnictwa i higieny społecznej. Te ostatnie obejmują budowę szpitali, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej we wszystkich miastach i osiedlach wenezuelskich. Pozatem są jeszcze pozycje na popieranie rolnictwa i hodowli, subsydia eksportowe, rozbudowę morskiej i rzecznej komunikacji“.

I wszystko to Wenezuela będzie mieć za niespełna trzy lata, choć wydatki państwowe z tego tytułu na głowę ludności wyniosą 81 boliwarów (ok. 130 zł.). Ale, widać, to się udaje tylko w Ameryce!...

„ECONOMIST“ O POLSCE

Na zachodzie wzrasta w wysokim stopniu zainteresowanie się Polską. Prasa angielska, której wiadomości naogół kończyły się u Bram Berlina i Pragi, a rozpoczęły się znowu w Moskwie, zamieszcza niemal codziennie mniej lub więcej fantastyczne depesze w Warszawie, pisma fachowe zaś jak np. „Economist“ poświęcają wiele miejsca sprawom polskim. Wiadomości o Polsce, bądź polityczne, bądź gospodarcze ukazały się w nr. z 28 stycznia, 4, 11, 18 i 25 lutego b. r. Obracają się one głównie wokół stosunków polsko - niemieckich, których rozwój śledzony jest z uwagą przez Anglię w nadziei, iż zajdą fakty mogące zmienić je zasadniczo.

Jedynie korespondencję, zamieszczoną w nr. z dnia 11.II.6. r., poświęcono sprawom gospodarczym. Z korespondencji tej wyjmujemy kilka uwag na temat zmiany statutu Banku Polskiego:

„Rada Banku Polskiego zaaprobowwała drastyczną zmianę Statutu Banku. Operacje tej centralnej instytucji mają być „dostosowane do wielkich, politycznych i ekonomicznych zmian, jakie zachodzą obecnie oraz“ — jak mówi oficjalne oświadczenie — „bierna moc złota musi ustąpić miejsca twórczym siłom pracy i zaufania“. Nowa polityka gospodarcza, do której mają być dostosowane funkcje banku emisyjnego, nie została jeszcze jasno zdefiniowana, ale treścią jej jest ekspansja przemysłowa i znalezienie pracy dla bezrobotnych. Pierwszym celem tej ekspansji, kierowanej przez Państwo, jest przyspieszenie programu obronnego, a nową politykę określa się jako „odważną koncepcję““.

Lecz dalej:

„To, co się stało jest prawdopodobnie mniej zapoczątkowaniem nowej polityki, jak adaptacją statutu Banku do środków, które już dawniej zostały zastosowane i do polityki, którą w rzeczywistości zaczęto z chwilą porzucenia „klasycznej deflacji“ w r. 1935, pod presją rosnącego niezadowolenia politycznego“.

Tylko, że wnioski z tego prostego faktu zostały wyciągnięte w cztery lata później.

O dyskusji budżetowej w izbach parlamentarnych ten sam korespondent pisze:

„Minister Skarbu, p. Kwiatkowski zapowiedział chęć wydania 2 miliardów zł. na nowy trzyletni plan, od 1 kwietnia b.r., na który niewątpliwie decydująco wpłynęło Ministerstwo Spraw Wojskowych. W parlamencie wyrosła silna opozycja przeciw uznanej niewystarczalności, z uwagi na istniejące potrzeby, program ministerstwa skarbu, i obecnie znalezione środki na rozszerzenie planu trzyletniego“.

W ostatnim nrze z 25.II. b.r. z okazji projektowanej podróży podsekretarza stanu Hudsona do Berlina, Warszawy i Moskwy:

„Z satysfakcją należy wspomnieć, że Warszawa i stolice północne (bałtyckie, przyp. tłum), zostały włączone do programu podróży. Polityczne znaczenie Polski zostało podkreślone w ostatnich tygodniach, a zbliżająca się wizyta płk. Becka w Londynie jest jedną z wielu oznak, że niebezpieczeństwo zbyt daleko idącego filogermanskiego kursu Polski zostało zażegnane. Z handlowego punktu widzenia znaczenie Polski rośnie również, zwłaszcza jako eksportera artykułów rolniczych i współzawodnika w eksporcie węgla“.

Ważno już się nauczyli Anglicy, a miejmy nadzieję, że się jeszcze uczą. W każdym zaś razie cele wizyt angielskich stały się jasne.

Najprostszy sposób podniesienia rentowności przemysłu

Od czasu do czasu różne „Depesze“, „Przeglądy Gospodarcze“, „Kurjery Polskie“ i inne organy brukowej prasy gospodarczej Lewjatana lamentują nad brakiem rentowności produkcji przemysłowej. Pobieźna choćby analiza bilansów spółek akcyjnych w Polsce wykazuje w sposób przekonujący, że przemysł ten wogóle nigdy nie przynosi zysków, a prowadzony jest jedynie z miłości ojczyzny, dla zatrudnienia bezrobotnych oraz dla innych szczytnych celów. Sądzimy, że jeżeli twierdzenia te są zgodne z prawdą, należałoby zapobiec krzywdzie, jaką się wyrządza wielkiemu kapitałowi w Polsce.

Jest np. rzeczą jasną, że przedsiębiorstwo, które daje 1 proc. dochodu rocznie jest pokrzywdzone i należy mu przyjąć z pomocą. Można np. wydać ustawę, nakazującą państwu wykupienie przedsiębiorstw akcyjnych za cenę dwukrotnie wyższą od wypłaconej w ciągu dziesięciu lat dywidendy. Byłaby to niewątpliwa ulga dla właścicieli akcji takich przedsiębiorstw, co łatwo wykazać cyfrowo. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo daje przez 10 lat przeciętnie po 1 proc., to znaczy że nie przedstawia ono wartości większej, niż 15 proc. nominalnego kapitału akcyjnego, gdyż przeciętne oprocentowanie kapitału w Polsce wynosi 7 proc. Otrzymałszy za swe akcje 20 proc. ich wartości nominalnej, właściciel ulokować może kapitał w papierach procentowych i zamiast 1 proc. — od nominalnej wartości swych akcji uzyskać 1,4 proc., a więc o 40 proc. więcej. Jeżeli przedsiębiorstwo od 10 lat wogóle nie wypłacało dywidendy, to jego wartość jest żadna. Ale w tym wypadku w myśl głoszonej przez nas zasady pomocy dla nieszczęśliwych kapitalistów, można wykupić przedsiębiorstwa za 10 proc. wartości nominalnej.

Kapitałiści zmartwiliby się takim projektem tylko w tym wypadku, gdyby ze swych przedsiębiorstw ciągnęli zyski w jakiś sposób nielegalny, ale jak wynika z zapewnień prasy Lewjatana, przemysł dobrowolnie płaci większe podatki, niżby to się właściwie należało, stwarza przywileje dla drobnych akcjonariuszów, wypłaca śmiesznie niskie uposażenia akcjonariuszom większości, zasiadającym we władzach i t. p.

Wartoby zadać sobie trud i obliczyć, za ile możnaby przy zastosowaniu zalecanych przez nas zasad wykupić cały nasz wielki przemysł. Byłaby to kwota bardzo niewielka — sądzimy, że jakieś 200 milionów złotych najwyżej.

Ustawa oparta na tych zasadach, nawet gdyby się jej nie wyzyskało, znakomicie poprawiłaby rentowność wielkich spółek akcyjnych. Jesteśmy pewni, że od razu w następnym roku po jej wydaniu wszystkie zaczęłyby wypłacać wcale przyzwoite dywidendy.

*

Zaznaczamy, że wcale nie żartujemy. Sądzimy zupełnie poważnie, że groźba wykupienia przedsiębiorstwa za cenę uzależnioną od rozmiarów osiągniętych dochodów i wypłaconych dywidend, byłaby jednym z najskuteczniejszych sposobów skorygowania różnych mniejszych i większych nadużyć na szkodę Skarbu Państwa i drobnych akcjonariuszy.

Złoto leży na ulicy

ZBIÓRKA ODPADKÓW

Co roku wydajemy poważne sumy na stare kości, sprowadzane z zagranicy. Nie jesteśmy tacy nędzarze, jak Anglicy lub Niemcy, którzy ich na śmietnik nie wyrzucają.

Problem zbiórki odpadków może być rozwiązany tylko przy pomocy trzech grup osób: śmieciarzy, dozorców i służących. Wystarczy w tym celu ustawić na dziedzińcach domów osobne skrzynie na makulaturę, na szkło, na kości. Celowe rozmieszczenie miejsc zbiórki umożliwi przewóz niemal bez dodatkowych kosztów, zaś premje dla dozorców i upominki dla służących, według opinii pana dozorecy, załatwią sprawę samej zbiórki.

Trzeba interes dobrze obliczyć, pamiętając o tem, że na całym świecie zbiórka odpadków opłaca się.

L. K.

TELEFONICZNE WZYWANIE TAKSÓWEK

W wielu miastach można zamawiać taksówki telefonicznie. Telefony umieszczone są przy przystankach. Oczywiście sprawa jest prosta

tam, gdzie taksówki są zmonopolizowane przez jedno wielkie przedsiębiorstwo. W Warszawie poszłoby to trudniej. Przedewszystkiem trzeba by pozostawić wyoor przystanku, z którego się wzywa auto samemu wzywającemu, a więc nie możnaby wzywać taksówek w całym mieście przez jeden i ten sam numer. Ale za to koszty byłyby mniejsze, tylko jak je pokryć?

Sążymy, że można trzymać telefony na przystankach w zamkniętych szafkach, a szoferom wypożyczać klucze za stałą opłatą. Skolei szoferzy mieliby prawo pobierać dopłatę dziesięć lub dwudziestogroszową do jazdy na wezwanie telefoniczne.

Dość kumulowania posad!

Poseł Stanisław Józwiak ma zgłosić sensacyjny projekt ustawy „o zakazie delegowania pracowników państwowych na stanowiska dodatkowo wynagradzane”. Projekt ten, dotychczas nigdzie nie ogłoszony, podajemy do wiadomości naszym czytelnikom, jako ciekawy przykład wysiłków, zmierzających do ograniczenia niezwykle szkodliwego zjawiska kumulacji posad państwowych.

Art. 1. Pracownik państwowy może prócz swego zajęcia głównego sprawować tylko jedną funkcję dodatkową.

Art. 2. Przez funkcję dodatkową rozumie się:

- a) funkcję członka zarządu, rady nadzorczej lub komisji rewizyjnej w przedsiębiorstwie państwowym, lub w przedsiębiorstwie prywatnym, w którym Państwo uczestniczy jako udziałowiec;
- b) funkcję delegata lub komisarza rządowego w instytucjach i przedsiębiorstwach prywatnych;
- c) funkcję delegata i komisarza rządowego do organów i przedsiębiorstw samorządu terytorjalnego, gospodarczego i zawodowego oraz wszelkie inne funkcje, płatne stałe lub doraznie, do których urzędnik państwowy został delegowany przez swe władze przełożone.

Art. 3. Pracownikami państwowymi w rozumieniu art. 1 niniejszej ustawy są urzędnicy państwowi etatowi i kontraktowi, pracownicy przedsiębiorstw i banków państwowych, pracownicy spółek, w których udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, a także pochodzący z wyboru członkowie władz takich przedsiębiorstw, o ile pobierają stałe uposażenia.

Art. 4. Przez spółkę, w której udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, rozumie się taką spółkę, w której kapitale więcej niż połowę stanowi łączny udział Państwa, banków i przedsiębiorstw państwowych oraz innych spółek, w których udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału.

Art. 5. Za pełnienie funkcji dodatkowych pracownik państwowy nie może otrzymywać

żadnego wynagrodzenia. Djety otrzymuje według norm, przewidzianych dla urzędników państwowych jedynie w wypadku, gdy został wydelegowany poza miejsce stałej swej pracy.

Art. 6. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Do dnia 1 stycznia 1940 roku pracownicy państwowi, sprawujący funkcje dodatkowe wbrew przepisom niniejszej ustawy, winni być odwołani, względnie winni sami rzec się swych stanowisk pod rygorem zwolnienia ze służby państwowej i utraty wszelkich uprawnień emerytalnych.

Art. 7. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

Projekt ustawy posła Józwiaka nie może naturalnie przewidzieć wszystkich możliwych form kumulacji posad. Trzeba jednak powiedzieć, że dość konsekwentnie przeprowadza zasadę „jeden człowiek, jedna funkcja, jedna pensja”.

Redakcja artykułów trzeciego i czwartego może się wydać dziwna. Zwłaszcza dotyczy to art. 4-go, według którego pojęcie spółki, w której udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, określa się przy pomocy tegoż samego pojęcia (słowa „oraz innych spółek których udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału”). Każde inne sformułowanie tworzyłoby jednak w sieci tej ustawy dziurę dość obszerną na to, by mogły się przez nią przecisnąć najgrubsze ryby i najwięksi specjaliści od kumulowania posad. Weźmy taki przykład: Państwo ma 45 proc. akcji spółki A i 45 proc. akcji spółki B. Spółka A z kolei ma 20 proc. akcji spółki B, a spółka B ma 20 proc. akcji spółki A.

Czy teraz obie te spółki mamy uważać za prywatne, czy też za państwowe? Każdy człowiek znający życie spółek akcyjnych spostrzeże, że przy tym układzie Państwo ma w obu spółkach całkowitą dyspozycję, chociaż nie ma większości akcji, a każda ze spółek potraktowana oddzielnie mogłaby uchodzić za przedsiębiorstwo raczej prywatne. Nawet ten krańcowy wypadek ujęty jest przepisami ustawy. Zaletą projektu jest dalej uczciwe sprecyzowanie pojęcia „pracownika państwowego”.

Różni przeciwnicy etatyzmu, zasiadający w zarządach i radach przedsiębiorstw państwowych, nie będą już mogli występować w roli reprezentantów „przedsiębiorczości prywatnej”.

Oczywiście nie łudzimy się, by obecny sejm mógł uchwalić projekt takiej ustawy. Na to jeszcze na razie zawcześnie. Ale niewątpliwie dyskusja ujawni szereg rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Opowiadają, że są pracownicy państwowi, których zarobki są wyższe od uposażenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Warto zająć się takimi wypadkami. Na ich tle z całą jaskrawością ujawni się konieczność radykalnego uporządkowania stosunków personalnych

w administracji Państwa i przedsiębiorstw państwowych.

Kiuka uprzywilejowanej wyższej biurokracji będzie się oczywiście starała projekt posta Jozwiaka osmieszyc i odwrocic od niego uwagę opinji. Walka nie jest łatwa. Pan premier Składkowski w swych pamiętnikach wspomina, jacy to ludzie walkę tę przegrali...

lamy z papieru

Z ostatnio ogłoszonego sprawozdania „Komisji do zbauania interwencjonizmu w zakresie przemysłowym” wyciągamy taką wiadomość:

„W przemyśle jutowym uruchomiony został cały szereg środków, mających ułatwić zastąpienie opakowań (worków) jutowych opakowaniami z włókien krajowych. Powstała wówczas ewentualność, że dorazne wprowadzenie przymusu stosowania worków lnianych do cukru i soli, spowoduje bardzo znaczne obniżenie przyszłego potencjalnego zapotrzebowania na te worki, które niszczą się woim i po wypraniu mogą być nadal używane — zamiast worków nowych. Dla zapobieżenia tej konsekwencji, po wprowadzeniu przymusu używania worków lnianych i dla stworzenia większego popytu na nie, wydano cukrowniom zakaz prania worków lnianych“.

Nasuwa się pytanie, czy obowiązuje jakiś zakaz prania autora tego rozporządzenia, bo myoysmy go chętnie sprać...

Jego sposób myslenia przypomina zupełnie rozumowanie tych panów, którzy sprzeciwiali się kupowaniu przez monopol spirytusowy używanych butelek, po to, by nie powiększać bezrobocia w hutach szkła.

Nieżyty wynalazek! Zamiast zużywać pracę ludzką na dozorojenie, na budowę drog, kanałów itp., mamy wyrzucac dobre worki, byle „nie zmniejszyc zatrudnienia“.

Ależ w takim razie czemuż pozwalać ludziom prac bieliznę? Kto chce czystą, niech kupi nową i juz — jak pięknie się wówczas ożywi konjunktura w przemyśle włókienniczym! Ale znowu kryzys w przemyśle mydlarskim? Głupstwo, można zakazać ludziom mycia się używanym mydłem. Do kazdego umycia rąk nowy kawałek mydła — i wszyscy będą zadowoleni.

Albo kryzys roiny — zakazac wypieku i sprzedazy chleba w bochenkach mniejszych niż 5 kg., a także zabronic jezenia czerstwego chleba, a okaże się, że żadnej nadprodukcji zboża nie ma.

Tylko... czy przy takiej polityce ludzie będą mieli za co kupowac bieliznę, mydło i chleb?

Dość żartów. Charakterystyczny dla naszej polityki gospodarczej brak twórczych koncepcji, stworzył fatalną szkołę myślenia — jeżeli wolno się tak wyrazić —

o sprawach gospodarczych. Jedynym sposobem zatrudnienia wydaje się nam marnowanie pracy ludzkiej, a jedynym sposobem znalezienia zoytu dla produkcji — niszczenia znacznych do użycia dóbr i surowców.

A u naszego zachodniego sąsiada w każdym sklepie wisi anisz, wzywający do tego, by nie marnowac papieru i sznurka, do pakowania sprzedawanych towarów — dla zaoszczędzenia „cennych“ surowców. I jakos przemysł papierniczy i jutowy nie protestują.

Znow to naśladownictwo obcych wzorów — powiedzą niektórzy przyjaciele naszego pisma. Ano tak. Kiedy inni oszczędzają, my tez powinniśmy oszczędzac. Takiego naśladownictwa wcale się nie potrzeujemy wstydzic.

Dyktatura gospodarcza Bnei Brith

Związek Oficerów Rezerwy we Lwowie na wniosek inż. Szczepanowskiego powziął uchwałę, którą podajemy w skrócie:

Stwierdzając silny już dzisiaj udział polskich oficerów rezerwy w podnoszeniu i organizowaniu życia gospodarczego zywiołu polskiego, zalecamy członkom Z.O.R. zwiększenie aktywnosci na polu tej trudnej pracy, i to zarowno na drogach prywatnej inicjatywy jednostek, jak tez przez pracę w organizowaniu polskiego życia gospodarczego.

Zalecając dalsze prowadzenie prac w dziedzinach związanych z rolnictwem i odnosnemi organizacjami, stawiamy członkom Z.O.R. jako jedno z głównych zadań na lata najblizsze: zajęcie się rozwojem, zorganizowaniem i spolszczeniem przemysłu, handlu i rzemiosła i przeprowadzenie tej pracy z żołnierskim zapałem, wysiłkiem i konsekwencją.

Stwierdzając wydatny już udział niektórych członków Z.O.R. w pracach Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich Ziemi Południowo - wschodnich, zalecamy ogółowi i członkom Z.O.R. popieranie tej organizacji — jak też organizacjami pokrewnych — oraz czynne współdziałanie w ich pracach, a niemniej tworzenie placówek organizacyjnych tego rodzaju tam, gdzie ich dotąd brak.

Stwierdzamy, iż nasz Rząd, przez wydanie dekretu antymasońskiego, przez rozwiązanie i likwidację łóż związku międzynarodowego Bnei - Brith i przez częściowe choćby ujawnienie ich tajemnic organizacyjnych, stworzył wyłom i wyrwę w jednolitym dotąd froncie panowania obcych agentur w wielu dziedzinach życia gospodarczego Polski.

AKCJA POŚCIGOWA

Wzywamy członków Z.O.R. aby zajęli się akcją społeczeństwa polskiego mającą na celu pogłębienie i wykorzystanie sukcesu i wyłomu osiągniętego działaniem władz państwowych, aby zajęli się zorganizowaniem niejako „akcji pościgowej“ polskiej, tak skutecznej i szybkiej, aby uprzędzić przegrupowanie się przeciwnika, mające na celu załatanie wyrwy, zaistniałej wskutek dokonanej przez władze likwidacji dotąd wykrytych związków i łóz masońskich.

Sprawę uważać należy za pilną, gdyż straciliśmy już conajmniej dwa miesiące cennego czasu.

Stwierdzamy, iż ujawnione już fakty, a to przysięga organizacyjna „braci Bnei Brith“, zobowiązująca ich do wszechstronnej wzajemnej, braterskiej pomocy i do dożywotniego zachowania ścisłej tajemnicy o wszystkim, co się w loży mówi i robi, — także więc tajemnicy wobec władz i sądów — oraz stwierdzenie przynależności „polskiego sektora“ do międzynarodowej organizacji Bnei - Brith, dają wystarczającą podstawę do wyciągnięcia pełnych konsekwencji w stosunku do wszystkich „zaprzyrzęzonych braci“ z Bnei - Brith, a też w stosunku do organizacji samorządu gospodarczego, w których oni mają silne wpływy.

Należy zatem usunąć natychmiast wszystkich, którzy kiedykolwiek byli członkami łóz masońskich przez władze zlikwidowanych z wszelkich stanowisk w urzędach i sądach, a niemniej z instytucji samorządu gospodarczego jak Izby Handlowe i t.d.

Należy przeprowadzić rewizję dotychczasowej ich działalności na stanowiskach zaufania publicznego. Należy te sprawy wziąć pod stały nadzór władz i społeczeństwa polskiego.

WYCIĄGNĄĆ WNIOSKI!

Należy odebrać członkom rozwiązanych łóz masońskich wszelkie koncesje na prowadzenie działalności gospodarczej w dziedzinach takich jak wywiad, transport, dostawy wojskowe i publiczne, przemysł wojenny, finanse wraz z obrotem dewizowym oraz zamknąć czasopisma przez nich wydawane.

Urzędowi i przedsiębiorstwom państwowym należy nakazać przerwianie i zlikwidowanie wszelkich stosunków gospodarczych i finansowych zarówno z członkami zlikwidowanych łóz masońskich, jak też z firmami i instytucjami, w których oni byli — lub są — kierownikami, lub współwłaścicielami.

Należy również rozważyć ogłoszenie amnestji dla tych chrześcijan narodowości polskiej, o niewątpliwym patriotyzmie,

którzy albo dali się wciągnąć nieświadomie w jakieś sieci organizacji masońskiej międzynarodowej, albo też tworzyli może organizacje typu masońskiego, ale polskie i niezależne od jakichkolwiek międzynarodówek. Amnestję taką należałoby uzależnić od odpowiedniego zgłoszenia i ujawnienia odnośnych faktów wobec władz i społeczeństwa, oraz ich należytego zbadania.

SIEĆ SPISKU

Stwierdzamy, iż ujawniony po rewizji policyjnej spis członków loży Bnei - Brith we Lwowie obejmuje zespół nazwisk ludzi, którzy mogli wykonywać niemal całkowitą kontrolę nad przeważną częścią przejawów życia gospodarczego naszego okręgu, zarówno w dziedzinie prywatnej przedsiębiorczości, jak też w Izbie Handlowej.

Widnieją tam nazwiska ludzi, zajmujących naczelne stanowiska nie tylko w wielu bankach — nawet uchodzących za polskie — w koncernach naftowych — nawet w państwowym „Polminie“ — i w całym życiu gospodarczym.

Widnieją tam również nazwiska: sędziego Sądu Okręgowego, który wyrokował w sprawach handlowych, sędziego, który wyrokował w sprawach prasowych, sędziów handlowych tak zwanych „laików“, ponadto zaś nazwiska byłych i obecnych sędziów Sądu Apelacyjnego.

Stanowiska i pozycje gospodarcze oraz urzędowe zajmowane przez ludzi wymienionych w opublikowanym spisie członków loży Bnei - Brith, dają pełny wgląd i prawo współdystrybucji a często nawet wyłącznej dyspozycji w takich dziedzinach życia gospodarczego jak n.p. bankowość, obroty ziemiopłodami i mąką, handel żelazem, drzewem, wapnem, cegłą i innymi materiałami budowlanymi, handel hurtowny produktami naftowymi, kolonialniami, zegarmistrzowskimi, opałowem itd.

Zespół tych ludzi, ewentualnie w porozumieniu i współdziałaniu z członkami Rotary Klubów, ma możliwość kontrolowania całokształtu niemal tutejszego życia gospodarczego — z Izbą Handlową włącznie — oraz możliwość niemal dowolnego decydowania o finansowem powodzeniu lub niepowodzeniu przeważnej części ludzi czynnych w życiu gospodarczym nie tylko żydów, ale też i polaków.

GOSPODARCZY „MOB“

Gdy wyniki rewizji policyjnej ujawniły tu bardzo daleko nieraz idące możliwości — niepożądane dla Polski — Związek Oficerów Rezerwy, jako największa organizacja polskiej inteligencji i organizacja żołnierzy Rz. P. — uważa tu za swój obowiązek: nie tylko wyrazić podziękowa-

nie władzom za energiczne wkroczenie, ale prosić je o rychłe ujawnienie całości kształtu wykrytego tu materiału informacyjnego i o dopuszczenie społeczeństwa polskiego do pełnego współudziału w tej akcji. Akcja ta ma pierwszorzędne znaczenie dla obronności Państwa, dla zabezpieczenia Polski przed obcym wywiadem gospodarczym, wreszcie dla zapewnienia Polsce pełnej zdolności mobilizacji gospodarczej.

Zwracamy się do czynników decydujących Państwa i do społeczeństwa polskiego z wezwaniem, by corychlej zostały wyciągnięte pełne konsekwencje z nowoczesnych doswiadczeń, stwierdzających, iż pełną siłę obronną mogą mieć tylko te państwa, w których nietyko władze polityczne i komendy wojskowe, ale także i gospodarcze arterje i punkty węzłowe są obsadzone przez żywioły narodowo pewne, żywioły takie, które nie zawiodą w żadnych okolicznościach.

Zarządowi Koła poleca się, by w drodze statutowo przewidzianej spowodował zajęcie się powyższym kompleksem spraw przez Zarząd Okręgu i Zarząd Główny Z.O.R. oraz spowodował przedłożenie odpowiednich materiałów i wniosków władzom cywilnym i wojskowym.

Poczta

KUPUJMY TYLKO U POLAKÓW ALE NIE U PODAGENTÓW ŻYDOWSKICH

Otrzymujemy od redakcji „Merkuryusza“ taki list jednego z czytelników tego pisma:

Można się z Merkuryuszem w wielu punktach nie zgadzać, to i owo w pracy Sz. Panów krytykować, należy jednak z całym uznaniem podkreślić wysiłki czynione w odzyskaniu Polski przez Merkuryusza. Każdy zdrowo myślący Polak wie, że w chwili obecnej są dwa postulaty o zasadniczym historycznym znaczeniu: wzmożenie potencjału obronnego Polski oraz zlikwidowanie jaskrawej anomalji wolnego narodu, jaką jest stan posiadania żydów we wszelkich dziedzinach życia gospodarczego. Ta walka musi być bezpardonowa i musimy wytwarzać takie warunki, aby zrozumienie tej najprostszej prawdy przeniknęło szeroko, jaknajszerszej. Walka będzie wygrana jeśli toczyć się będzie przy skonsolidowaniu wszystkich bez wyjątku polskich sił. W liście niniejszym chciałbym poruszyć pewien aspekt tej walki.

Byłbym bardzo rad, gdyby posłużył on WPanom jako materiał informacyjny, gdyż do rubryki „Czytelnicy robią gazetę“ w tej postaci nie nadaje się. Oczywiście biorę pełną odpowiedzialność za podane informacje i na żądanie mogę służyć dowodami.

Rzecz jest bardzo prosta. Niektóre firmy chrześcijańskie, korzystając z walki, jaka jest prowadzona przeciw żydom w sposób tak utracający jej skuteczność, że zdaniem mojem wymaga to jak najostrożniejszego napiętnowania i omijania takich „chrześcijańskich“ firm, podobnie jak żydowskich. Podaję konkretne fakty:

UPRZEJMIE PROSZĘ O WYKUPIENIE WEKSEL...

W kinie „Roma“ reklamowane są firmy wyłącznie chrześcijańskie. M. in. można tam było wyczytać reklamę niejakiego p. Luksa, który polecał swój zakład stolarski jako rdzennie polską placówkę. Korzystając z tej informacji jeden z członków mojej rodziny zakupił tam trochę mebli, płacąc część gotówką, część zaś weksłami. Jakie było jego zdumienie, gdy w terminie płatności pierwszego weksła nadeszła pocztówka od niejakiego Hornblasas, który „uprzejmie prosi o wykupienie weksel własny płatny“ i t. d. Weksel wystawiony był w firmie Luks.

Ponieważ wiem w jak ciężkich warunkach pracuje polski rzemieślnik, szczególnie pod względem trudności kredytowych nieznanymi dla żydów, wobec znakomitej organizacji kredytu bezprocentowego, jeszcze mnie to nie wprowadziło z równowagi, gdyż sądziłem że może firma Luks prowadzi jakieś interesy co do dostawy samych materiałów do budowy mebli z żydem Hornblasem. Oczywiście niema się czego cieszyć, że polska firma, tą polskością się reklamująca, handluje z dostawcą żydem, ale znamy trudności naszego rynku, trudno, machnąłem ręką, za to weźmiemy się później.

W rzeczywistości było jednak jeszcze gorzej. Pan Luks poprostu nie zadając sobie wiele trudu, każe popierać polski handel — przez kupowanie w jego firmie, sam zaś sprzedaje żydowskie wyroby wykonane u Hornblasas. Aby handel szedł.

Informację tę zdobyłem bez większego trudu od pejsatego żydka, który przyszedł z inkasem weksla. „Przecież ja wolę kupić w źródle — powiedziałam mu — aniżeli odkupywać, przepłacając za pośrednictwo pana Luksa“. Otrzymałem, jako zwerbowany klient, wszystkie potrzebne informacje. Za dwa dni żydek był już nawet powtórnie, dopytując się, dlaczego nie przychodzić robić zamówienia.

Otóż to są, proszę Sz. Panów takie fakty, które trzeba chłostać. Powinniśmy założyć rubrykę u jakich chrześcijan kupować nie należy.

Wiemy o tem dobrze, że nieraz ten, kto konsekwentnie kupuje wyłącznie u polaków świadom jest że nieraz ponosi poprostu ofiary materialne, czy też rezygnuje z wygody. I tymczasem dowiaduje się, że już ktoś z naszych „chrześcijan“ sprytnie tę koniunkturę wykorzystwał i na naszej ofierze zarabia sobie spokojnie. „Zdolności“ handlowe niegorsze od żydowskich!

Faktów takich napewno jest więcej w naszym życiu. Ciche poplecznictwo żydowskie daje możliwość zupełnie niezłej egzystencji obydwu

stronom, nawet w dobie wysiłków społeczeństwa dla otrząśnięcia się z macek żydowskiego polipa.

Rzucam myśl: zorganizowanie walki z żydostwem na tym cichym i wcale niemałym ważnym odcinku frontu. Zrobić to może jedynie prasa niezależna i oczywiście nie w postaci artykułów ogólnie omawiających temat, bo to nikogo nie przestraszy, tylko konkretnie po zebraniu dowodów faktycznych (bardzo łatwo o nie i są niezbite) podawać to do publicznej wiadomości i komentować.

Inż. R. S.

Przyp. Red. Chętnie notować będziemy takie fakty po przedstawieniu nam dowodów. Rozumiemy, że dziś czasem kupiec musi zaobaczyć się w niektóre towary u hurtowników żydów — i to jeszcze nie jest dowodem, że trzeba zrezygnować z kupowania u chrześcijan.

— Póide do żyda, bo i tak katolik bierze u żyda hurtownika lub żyda fabrykanta...

To nie jest żaden argument: Cena towaru w sklepie składa się z 1) ceny fabrycznej, 2) zarobku hurtownika, 3) zarobku detalisty. Wydarcie detalu to wstęp do zdobycia hurtu, zdobycie hurtu — wstęp do walki o przemysł. Samo skierowanie zarobku detalisty do rąk polskich jest już sukcesem.

Onisany wypadek nosi jednak zgoła inny charakter: Pan Luks usiłował wprowadzić w błąd nabywców, podając, że ma zakład stolarski. Klient mógł przypuszczać, że sprzedaje meble własnego wyrobu. A pozatem — stolarzy polaków chyba nie brak...

BŁĘDNE KOŁO CZY LABIRYNT?

Wszędzie jeszcze kryzys, brak pieniędzy. — Powszechnie wiadomo, że jednym z czynników hamujących wzrost produkcji danego kraju jest brak dobrej sieci dobrych dróg. Trzeba więc budować drogi nowe, udoskonalać istniejące — cóż kiedy niema potrzebnych na to dużych środków pieniężnych. Z ubożego naogół obywatela trudno, nie ruinując go ostatecznie, wyciągnąć więcej podatków. Czy stoimy tu wobec błędnego koła, czy też trafiliśmy w labirynt? Sądze, że raczej to ostatnie i że trzeba tylko odnaleźć nitkę Arjadny by wejść na właściwą drogę.

Przypatrzymy się bezrobociu na wsi. Pomijając bezrobotnych zarejestrowanych, każdy tam małorolny jest na swym warsztacie bezrobotnym przez wiele dni w roku, a mógłby znaleźć pracę i na swym kawałku ziemi, gdyby nie różne „gdymy“, a między innymi brak umiejętności powiększenia i urozmaicenia produkcji przez wzmoczenie swej celowej pracy, i brak ulepszonej komunikacji. — Musimy się dziś liczyć z faktem, że wsiowy człowiek bardzo często nie ma wprawdzie roboty, zato ma dużo wolnego czasu który w tych warunkach nie przedstawia dla niego prawie żadnej wartości. A podatki w gotówce gnębią go i każą ograniczać do minimum swe potrzeby, wskutek czego mały jest jego popyt na produkty przemysłu, który z kolei

mniej płaci podatków niżby mógł płacić przy lepszym rozwoju.

Jeżeli dla mieszkańca wsi pieniądź jest drogi — gdyż mało go ma, weźmy od niego tani czas, bo przecież „czas to pieniądź“ jak twierdzi przysłowie bardzo praktycznych Anglików. I tak pojęte pieniądze da chłop chętniej niż gotówkę.

Czy nie należałoby więc przy reformie podatkowej uwzględnić szeroko tę okoliczność, powiększając znacznie powinności w naturze — szarwarki a zmniejszając płacone w gotówce. A że przy budowie dróg lwią część kosztów wynosi robocizna, niech wykonują ją szarwarkowicze. To pozwoli na znaczne wzmoczenie tempa budowy dróg nowych i poprawę istniejących.

Rząd mając przy tem do rozporządzenia ogromną w sumie siłę roboczą będzie również mógł zabrać się energicznie do podjęcia robót meljoracyjnych w szerszym zakresie.

Należałoby też mieć na względzie, że nie wszędzie i nie wszystkim rolnikom będą świadczenia szarwarkowe dogadzały. Tym należy umożliwić zamianę szarwarku na równoważnik gotówkowy.

Uzyskane tą drogą środki mogłyby rząd korzystnie obrócić na uświadomienie szerokich mas rolniczych, jak z korzyścią dla siebie, stosując w większym stopniu pracę osobistą wykorzystywać lepiej swe warsztaty w ogóle a przy ulepszonej komunikacji w szczególności.

Oto sądzę jedna z krótszych dróg prowadzących „do Rzymu“ — czyli do zmniejszenia bezrobocia i względnego przeludnienia.

S. Z. T.

*

Kierunek reform wskazany przez pana S. Z. T. jest niewątpliwie słuszny. Tymczasem u nas nie tylko państwo nie próbuje wyzyskać rezerwu sił ludzkich dla pracy nad podniesieniem komunikacji, ale kładzie samorzutną inicjatywę wsi w tym kierunku. W planach inwestycyjnych przewidziano około 3 miliony złotych na pokrycie gotówkowych wydatków przy budowie dróg przeprowadzonej przez ludność wsi bezpłatnie. Otóż zgłoszone zapotrzebowanie na tego rodzaju pomoc było parokrotnie wyższe, choć nic nam nie wiadomo o propagandzie mającej skłonić ludność do takiej akcji. Jesteśmy zdania, że kredyty na te cele powinny być wogóle nieograniczone, bo jest to możliwość wykonania za 1/4 kosztów najrentowniejszych inwestycji. Sądzymy, że już chyba największe tumany zrozumiały, iż drogi to inwestycja najbardziej dochodowa.

MIASTO I WIEŚ

Pan E. Kwieciński z Poznania pisze nam:

W artykule „Paradoksalny program przewyciężenia kryzysu rolnego“ z numeru 2/1939, str. 51 powtórzony jest znany komunał, że „bez odprowadzenia nadmiaru rąk ludzkich ze wsi, do miast i t. d.“ Komunał ten o konieczności

rozrostu miast, przesiedlania się do nich nadmiaru rąk ze wsi, powtarzany jest powszechnie choć fakt sam byłby wybitnie szkodliwy dla narodowego gospodarstwa.

Sądzimy, że uwagi p. Kwiecińskiego częściowo polegają na nieporozumieniu, a częściowo są błędne. Prawdą jest, że urbanizacja nie jest hasłem przyszłości. Stopniowo miasta będą się dekoncentrować i w tym kierunku należy dążyć. Jednakże zmiany nie nastąpią ani w ciągu dziesięciu, ani w ciągu dwudziestu lat. Tymczasem już tak szybko istniejący w miastach przemysł i handel, przejść musi w ręce polskie. Dlatego na krótką metę będziemy mieli pewien odpływ ludności do miast.

Natomiast na długi dystans sami nie jesteśmy zwolennikami „urbanizacji”. P. Kwieciński miał o tyle rację, że w artykule pod tytułem: „Paradoksalny program przewycięzenia przemysłu rolnego” należało raczej pisać o przesunięciu nadmiaru ludności od zajęć rolniczych do przemysłowych.

Sami zresztą niedawno polemizowaliśmy z wywodami p. Mayera w gospodarce narodowej, zachwalającego urbanizację.

GMACHY BANKÓW W POZNANIU

P. E. Kwieciński pisze także o poruszonej przez nas sprawie budowy niepotrzebnych gmachów dla banków państwowych w Poznaniu:

„Poruszyli również WPanowie w ostatnich „Wiadomościach” sprawę budowy gmachów B. G. K. i P. B. R. w Poznaniu. Z tem jeszcze gorzej jak WPanowie piszą. Już obecnie niedostatecznie wykorzystane są w Poznaniu gmachy (nowe) Ubezpieczalni Społecznej, P. K. O., budynki Monopoli Tytoniowego, po zlikwidowanej wytwórni. Budowa nowych gmachów B. G. K. (zaczęty) i P. B. R. (w projekcie) stworzy nowe budynki źle wykorzystane. Obecnie P. B. R. mieści się w nowym budynku Ubezpieczalni Społecznej. Opuszczając go, obniży rentowność tego budynku, a nie wykorzysta w całości nowego. Jest to typowy przykład marnotrawstwa narodowego kapitału, bezhołwia i braku planu w polityce inwestycyjnej państwa”.

Dodajemy, że równocześnie brak kilkuset tysięcy złotych na uregulowanie biegu Warty od Poznania do ujścia kanału ku Goplu, a będziemy mieli całokształt „planowania” inwestycji na ziemiach zachodnich.

JESZCZE O BRACIACH PRZEWORSKICH

P. M. Mochlińska pisze nam:

„W uzupełnieniu wzmianki w nr. 1 poczytne go pisma WPanów o „hojnym darze pp. Przeworskich dla Lotnictwa, nadmieniam, iż jako drobna akcjonariuszka jednej z 4 cukrowni pp. Przeworskich, nie otrzymuję dywidendy od roku 1927, gdyż cukrownia „wykazuje” stale deficyt.

„ŻYDZI AMBASADORAMI POLSKIEGO PRZEMYSŁU”

Znane są poważne tranzakcje eksportowe polskiego przemysłu węglowego z kolejami państwowymi Italji. Waga tego rynku dla polskiego węgla wyłoniła konieczność utworzenia stanowiska stałego delegata w Rzymie. Został nim p. Rerutz, obywatel polski pochodzenia handlowego, który stał się niemożliwym w Gdańsku. Ale to mało, co pewien czas dla załatwiania szczególnie trudnych spraw deleguje przemysł pomocnika w osobie p. Blatta, prokurenta firmy Fulmen z Katowic, również pochodzenia handlowego.

Inż. Y.

SPRAWA ŻŁOMU

W związku z notatką w rubryce „Poczta”, zamieszczonej w nr. 2 z listopada 1938 r. w „Wiadomościach Ekonomicznych y Uczonych” zwrócono nam uwagę, że przedstawicielstwa rejonowe Centrali Zakupu Żłomu Polskich Hut Żelaznych znajdują się w rękach polskich. Opłata na rzecz Międzynarodowej Konwencji Żłomowej wynosi tylko 20 gr. od tonny.

Centrala Zakupu Żłomu P. H. Ż. przeprowadza zakupy w imieniu i na rachunek hut i na transakcjach nie osiąga zysków. Huty pokrywają jedynie koszty faktyczne utrzymania Centrali.

Wreszcie Centrala Zakupu Żłomu jest placówką rdzennie polską, na czele której stoi p. dyr. Stanisław Zieliński.

*

Do zagadnienia polityki gospodarczej przy zakupie żłomu powrócimy. Uwagi nasze na ten temat nie tracą aktualności.

Kasy bezprocentowe

W związku z naszymi uwagami o kasach bezprocentowych dowiadujemy się o t.zw. Zjednoczeniu Chrześcijańskich Kas Bezprocentowych rzeczy, od których człowiekowi włosy na głowie dębem stają.

Zjednoczenie to pozostaje całkowicie pod wpływami Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich. Na ostatnim zjeździe reprezentowanych było 38 kas, z tego 30 reprezentował upoważniony... płatny urzędnik towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich. To by jednak jeszcze nie było najgorsze. Najwyżej mogłoby tłomaczyć dłaczego opinia prawdziwych członków, działaczy kas, domagających się stworzenia jednego jedyne go związku i nie rozbijania akcji nie może zmienić istniejącego stanu rzeczy.

Gorsze jest to, że prezes Zjednoczenia p. Jan Wacław Maliszewski, usunięty swego czasu z Sekcji Dezynfekcji Telefonów Zarządu Miejskiego za zbyt nie rozwadnianie płynu dezynfekcyjnego, tak że tracił

on wszelka wartość. nie ukrwajacy swych sympatji do kościoła narodowego, gospodarue w Zjednoczeniu w sposób wybitnie niewłaściwy.

W lecie ubiegłego roku założono w Ziednoczeniu Sekcie Kredytów Towarowych (sekcja taka działa przy centrali kas żydowskich).

Sekcja ta niespostrzeżenie zamieniła się na Polski Instytut Towarowy. Podział pracy między dwoma instytutami jest taki, że sekcja bierze pieniądze, a „Polski Instytut Towarowy“ poza kontrolą zjednoczenia wvdaje je.

Naprzykład sekcja pertraktuje z firmami, mającymi dostarczać towarów na kredyt i bierze od nich pieniądze na wvsyłkę kata'ogów do kas. poczem pieniądze te przekazwane sa „Polskiemu Instytutowi Towarowemu“, który katalogi naipierw przetrzymuje miesiacami, a później rozsvła do okregów, każac obciażać kasv kosztami wvsyłki. Poza tem ludzie zadaja sobie pytanie, za jakie nieniadze wvdawane jest czasonismo „Polski Kredyt Bezprocentowy“, którego wvdawca jest kuzynka p. Prezesa, a lokal mieści się w jego prywatnem mieszkaniu.

Sa to wszvstko zagadki, wvmagajace wyjaśnienia, ale zarazem wviaśniaia one dla czego p. Maliszewski nie chce zjednoczenia kas bezprocentowych.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

K

Konjunktus: instytucje badania: urzędy, które powinny być kierowane przez ludzi dobrze się orjentujących w aktualnych konjunkturach i szybko umiejących się do nich przystosować. Ludzi pozbawionych subtelnego wycucia aktualnej konjunktury należy z tych urzędów szybko i bezwzględnie usuwać.

Kontyngent przywozowy: rodzaj podarunku. Kontyngenty przywozowe rozdziela się firmom dwu kategorii — a) takim, które importują towary, b) takim, które handlują kontyngentami.

W krajach, w których władze dążą do zlikwidowania dowolnego rozdziału przywilejów, kontyngenty sprzedaje się z licytacji.

Kontyngent wywozowy: również rodzaj podarunku. Kontyngenty wywozowe rozdziela się przy wywozie do Niemiec, przy eksporcie bekonów do Anglii i t.p. Przy wywozie do Niemiec uzyskanie kontyngentu przez firmę pol-

ską zdarza się podobno jeszcze rzadziej niż uzyskanie kontyngentu przywozowego przez chrześcijanina rzeczywiście.

Krajoby wyrób: są dwa rodzaje wyrobów krajoby: a) wyroby zagraniczne montowane, składane lub pakowane w kraju (polski Palmolive, polski Osram, polski Philips, polski Chevrolet i t.p.) oraz b) wyroby cudzoziemców, mieszkających chwilowo w kraju.

Kupiec polski: kupiec walczący z uporem, ale i z niezbyt wielkiem powodzeniem o równouprawnienie z cudzoziemcami handlującymi w Polsce w zakresie kontyngentów przywozowych, kredytów, udziału w eksporcie i t.p.

Kurs akcji: cena akcji tak zwanych mniejszościowych, wielokrotnie niższa od rzeczywistej wartości.

Kumulacja posad: patrz synekura, nadużycie, złodziejstwo.

L

Lewiatan: Opinia Księgi Hioba o działalności Lewiatana (rozdział XL wiersze 20—28 i XLI wiersze 1—25) wskazuje, że jest to istota groźna i potężna.

„Wyciągnieże wendą lewiatana? albo sznurem utopionym w języku iego?”

Izali zawleciesz kolce przez nozdrza iego? albo hakiem przekolesz - li czeluść iego?

Izalić się bedzie wiele modlił, albo z tobą łagodnie mówić będzie?

Izali uczyni przymierze z tobą, a przyymiesz go za służę wiecznego?

Izali z nim bedziesz igrał iako z ptaszkiem a uwiążesz go działkom twoim?

Sprawize sobie nad nim towarzystwo ucztę, a podziela go między kupce?

Izali zawadzisz hakami za skore jego a widelcami rybackimi za głowę jego?

Położ tylko nań rękę twą, ślubuyęć, że nie wspomniesz wiecęc na bitwę.

Oto, nadzieya ulowienia iego omylna jest. Izali iweyrzawszy nań człowiek nie upada?

Nie zamilczę członków iego, ani silney mocy iego, ani grzecznego kształtu iego.

Któż odkryje wierzch odzienia iego? Z dwoistemi wędzidlami swemi któż przystani do niego?

Wrota gęby iego któż otworzy? bo strach około zębów iego.

Łuski iego mocne iako tarcze bardzo ściśle spoione.

Jedna z drugą tak spoiona, że wiatr nie wchodzi między nie.

Jedna do drugiej przylnęła, uięły się a nie dziela się.

Kichanie iego czyni blask, a oczy iego są iako powieki zorzy“.

Działalność przemysłową Lewiatana Księga Hioba charakteryzuje krótko, ale barwnie:

„Z ust iego lampy wychodzą, a iskry ogni-
ste wyrwiają się.

Z nozdrzy iego wychodzi dym, iako z garn-
ca wrzącego, albo kotła.

Dech iego węgla rozpala, a płomień z ust
iego wychodzi“.

Wielką jest spoistość, siła i potęga Lewjatana:

„W szyi iego przemieszkiwa moc, a boleść
przed nim ucieka.

Sztuki ciała iego spożyły się, całkowite są
w nim, że się nie porusza.

Serce iego twarde iako kamień, tak twar-
de, iako sztuka spodniego kamienia młyn-
skiego.

Gdy się podnosi, drżą mocarze a od strachu
oczyściami się.

Miecz, który go sięga, nie ostoi się, ani
drzewce ani strzała ani pancerz.

Żelazo sobie poczyta za plewę, a miedź za
drzewo zbótwiałe.

Nie upłoszy go strzała, a jako źdźbło są
u niego kamienie z procy.

Strzelbę sobie poczyta iako słomę, a po-
śmiewa się z szermowania włócznią.

Pod nim są ostre skorupy, ściele sobie na
rzeczach ostrych iako na błocie.

Czyni, że wre głębokość iako garniec, a że
się maści morze iako w moździerz.

Za sobą iasną ścieżkę czyni, tak, że się zda,
iż przepaść ma siwiznę.

Niemasz na ziemi równia iego, który tak
stworzony jest, że się niczego nie boi.

Wszelką rzecz wysoką lekce waży, on jest
królem nad wszystkimi srogiami zwierzęty“.

Na uwagę zasługuje tu porównanie serca Le-
wjatana do spodniego kamienia młyńskiego.

Ale wszelka moc ziemską ma swój koniec.
Ustanie też przemoc Lewjatana, bo — jak po-
wiada prorocstwo Izajasza (Rozdział XXBJI
wiersz 1):

„Dnia onego nawiedzi Pan mieczem swoim
srogim, wielkim i mocnym, Lewjatana wę-
ża długiego i Lewjatana węża zkręconego a
zabije smoka, który jest w morzu“.

Do tych słów pisma świętego niczego nie trze-
ba już dodawać. Oby tylko jaknajprędzej na-
deszła chwila, w której mocarze nie będą już
„od strachu oczyścić się“ (od łacińskiego pur-
go, purgare) gdy podnosi się Lewjatan.

Licencja: dobry pretekst do wywożenia pic-
niędzy zagranicę.

Licytacja: przestarzały system sprzedaży

towarów pochodzących z konfiskaty przemytu,
niewykupionych przesyłek. Lepiej towary te
sprzedawać niektórym organizacjom społecz-
nym (patrz fundusze społeczne, społeczna dzia-
łalność) za ułamek wartości! Wiadomo, że przy
umiejętnej organizacji, niejako handlowej, li-
cytacja daje możliwość uzyskania maksymal-
nej ceny towarów, zajętych za zaległe podatki,
zajętych przez komornika na podstawie pre-
tensji - prywatno - prawnych i t.p. Ale... wiado-
mo.

Likwidacja urzędu, firmy lub t.p.: dobra
sposobność do zdobycia dożywotniej posady.
Nie należy szybko likwidować, bo zakończyw-
szy likwidację traci się posadę.

Loterja: instytucja, która wprowadziła oś-
miooczny system liczenia zamiast dziesiętne-
go. System ten polega na tem, że 800.000 (osiem-
set tysięcy) pisze się „1.000.000“, zaś 80.000
(osiemdziesiąt tysięcy) — 100.000 i t.d.

Ł

Łom: Narzędzie do przeprowadzenia prymi-
tywnych interesów.

Wysłane z palca

Jak się dowiaduiemv, grono zasłużo-
nych działaczy na polu przedsiębiorczości
państwowej, zamierza nowołać do życia pol-
skie towarzystwo walki z etatyzmem. Na
czele towarzystwa stanie znany automobi-
lista p. Margulies.

Pierwszym krokiem nowego towarzy-
stwa będzie ogłoszenie list unoszeń i za-
robków dodatkowych członków rad nad-
zorczych w niektórych państwowych przed-
siębiorstwach.

Podobno pogłoski, wedle których aż sześć-
ciu takich działaczy ma łącznie od pań-
stwa wyższe unoszenia niż lista ewwilna
Prezidenta Rzeczypospolitej, są przesadzo-
ne. gdvż w rzeczywistości dochód taki ma
mniejsza liczba działaczy przedsiębiorstw
państwowych.

WYDAWCA: w imieniu J. Babłńskiego, i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Zagranicę: kwartale 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe.
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowa konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredy 3, telefon 51-32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 rano; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIIGNIA“, Warszawa, Witek 24, tel. 665-39.